Nr. 38 Poznań, dnia 20 Września 1908 r. Rok XII.

Abonament wynosi kwartalnie na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38
Telefon Nr. 97.
Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

PO ROKU PRACY.

Z dniem 1. października br. minie rok, jak pismo nasze zmieniło właścicieli, redakcyę i administracyę.

Niedługa to przestrzeń czasu, jednakże dostateczna, by stwierdzić, czy pismo w rodzaju obecnej „Pracy“ społeczeństwu potrzebne jest i użyteczne.

Odpowiedź na to pytanie snać potwierdzająco wypaść musi, skoro liczba czytelników naszego pisma się zwiększyła, skoro z kół nam przyjaznych odbieramy mnóstwo listów pochwalnych i dowodów uznania.

Nie naszą oczywiście rzeczą oceniać własną pracę. Jednakże wolno nam powiedzieć, że pracowaliśmy przez rok ten pilnie i sumiennie, jak na to środki nasze i siły pozwalały. Jeżeli znajdą się i w naszem piśmie niedomagania, a są one wszędzie, gdzie ludzie pracują, natenczas nie na woli zbywało, lecz na możności. Staraliśmy się pozyskać wytrawnych i wypróbowanych współpracowników, którzy swą wiedzę i talent stawili na usługi naszego czytelnika; staraliśmy się podawać strawę pożywną, kształcącą oraz krzepiącą; dbaliśmy o możliwie największe urozmaicenie wydawnictwa, wierni zasadzie, że kto dużo daje — każdemu coś pożytecznego przyniesie.

Także dział ilustrowany doznał pilnej z naszej strony troskliwości. Dawaliśmy bowiem nie tylko piękne ilustracye rodzajowe, lecz ilustrowaliśmy każde znaczniejsze zdarzenie aktualne, co zazwyczaj z wielkiemi było połączone kosztami. Z szczególniejszą dumą spozieramy na szereg pięknych kolorowych albumowych ilustracyi zamieszczonych w naszem piśmie.

Również pod względem technicznym uczyniliśmy, co możliwa — a właściwie nad możność — aby pismo nasze uczynić czytelnikowi przyjemnem. Nad możność dla tego, że nakłady, które w tej mierze poczyniliśmy, mogą się nam wrócić tylko wtedy, jeżeli liczba czytelników naszych znacznie się wzmoże. W tej mierze liczymy na rosnącą popularność naszego pisma, a także na chętną pomoc naszych szanownych czytelników, których o rozszerzanie „Pracy“ uprzejmie prosimy.

Celem ulepszenia zewnętrznego wyglądu „Pracy“ dajemy od roku lepszy, a więc znacznie droższy papier i to nawet w dziale anonsowym, na co szanownym inserentom zwracamy uwagę. Następnie zakupiliśmy nową maszynę najnowszego systemu do składania poszczególnych arkuszy, nareszcie nabyliśmy przed kilku tygodniami nowe czcionki. To wszystko sprawia, że „Praca“ pod względem estetycznym nie tylko zaspakaja, lecz owszem przewyższa wymagania, jakie do wydawnictwa tak taniego stawiać można.

Jakkolwiek „Praca“ obecnie nie potrzebuje się powstydzić ani treści ani szaty, to jednak nie uważamy naszej pracy za skończoną. Owszem pójdziemy dalej w kierunku ulepszania pisma naszego, jeżeli tylko doznamy ze strony społeczeństwa poparcia przez abonament.

W tej myśli zwracamy się do wszystkich naszych szanownych czytelników, by łaskawie jednali nam nowych przedpłacicieli, by rozszerzali „Pracę“ pomiędzy krewnymi i znajomymi, by zechcieli w restauracyach i gospodach w kraju i zagranicą domagać się „Pracy“. W ten sposób umożliwią nam przeprowadzenie dalszych ulepszeń wydawnictwa naszego, co wyjdzie na pożytek społeczeństwu. „Praca“ bowiem za najważniejszy cel działania wytknęła sobie pielęgnowanie kultury polskiej, zagrożonej wpływami kultury niemieckiej, obcej nam duchem i treścią. Ma ona być uzupełnieniem naszej prasy codziennej, która z natury rzeczy głównie musi zajmować się sprawami politycznemi i społecznemi. Zatem życzyć należy, aby czytelnicy „Pracy“ obok pisma naszego czytywali gazety codzienne. Czytelnicy gazet codziennych zaś winni abonować „Pracę“, aby pod nawałem polityki nie zapomnieli o tem, co główną stanowi podwalinę narodu tj. o pielęgnowaniu kultury rodzimej, tej kultury tępionej i tłumionej systematycznie przez wroga.

Abonujcie i rozszerzajcie „Pracę“!

Bądźmy sobą.

Ostatnio donosiły gazety, że znaleźli się znów w Brodnicy i okolicy Polacy, którzy bądź pośrednio bądź bezpośredno wzięli udział w t. zw. niemieckim dniu hakatystycznym.

Jedni tak uradowali się zjazdowi hakatystów, że aż chorągwie powywieszali na powitanie tych iście pruskich ludzi, drudzy pomagali zapełnić salę zebrania hakatystycznego, a nawet znalazł się Polak, który należał do hakatystycznego komitetu.

Zaiste, czytając o takich rzeczach, możnaby ręce załamać. Nie wiedzieć komu się więcej dziwić, czy tym Polakom, którzy poszli darzyć hakatystów swą obłudną sympatyą dla interesu, czy też hakatystom, że nie wyrzucili za drzwi natrętnych gości.

Nie sądźmy, że wydarzenia takie należą do wyjątków. Powtarzają się one stale nie tylko w Prusach królewskich, lecz także w Księstwie, nie tylko w Księstwie, lecz także na G. Śląsku. W Brodnicy widzimy Polaków na zjeździe hakatystycznym, gdzieindziej należą do krygerfereinów, do gild strzeleckich, płacą składki na flotenferein, korzystają z bibliotek germanizatorskich, uczęszczają na festyny luterskie, na t. zw. elternabendy — słowem na pewno można twierdzić, że gdzie tylko Niemcy urządzają coś, co obliczone jest na naszą zgubę narodową, tam z pewnością Polacy przyłożą ręki. Również przy odsłonięciu pomników ich nie brak, a zdarzało się, że nawet poczciwe chłopki polskie, wystrojone w surduty i cylindry, uczestniczyły w niemiecko-patryotycznych obiadach galowych... Cóż dopiero mówić o iluminacyach, pochodach patryotycznych i t. p. rzeczach. Wszędzie i zawsze znajdują się Polacy, którzy, gnąc sine od razów hakatystycznych, a jednak gibkie plecy, zdają się mówić: wasza radość jest naszą radością — wasz ból naszym bólem. I takie dowody prawowierności pruskiej składają nie tylko wyrzutki społeczeństwa polskiego lub ludzie ciemni i nieuświadomieni, lecz i tacy, którzy w stosownych chwilach przyjmują rolę patryotów polskich — w gębie.

Takich ludzi piętnowało się potem mianem zażartych ugodowców i krzywdziło się ich tym zarzutem niesłychanie, gdyż to nie byli żadni ugodowcy, lecz najzwyklejsze tchórze polityczne, ludzie bez ambicyi osobistej i narodowej, bez krzty odwagi cywilnej, osobniki, dla których działania własna korzyść — choć imaginacyjna — była decydującą.

Jasną bowiem jest rzeczą, że mało kto z tych biedaków uczestniczył w festynach hakatystycznych zupełnie dobrowolnie. Każdy działał pod presyą jakąś. Jednego napędziło do szeregu groźne oblicze landrata, burmistrza, komisarza, pracodawcy, drugi liczył się z klientelą niemiecką, którą bał się stracić, trzeci brał wzgląd na klientelę niemiecką, której nie miał, lecz spodziewał się pozyskać, czwarty miał syna pisarkiem w urzędzie, więc nuże udawać człowieka bez uprzedzeń, inny czekał na konsens szynkowania wódki, więc jakże opuścić sposobność wygodną zadokumentowania swej prawomyślności politycznej i t. d. i t. d. Byli zapewne i tacy, których to nie sieją, lecz sami się rodzą. Tych wina snać najmniejsza. Jednakowoż, jakkolwiek i głupota jest darem Bożym — to nadużywać jej stanowczo się nie godzi.

Widzimy więc, że głównym powodem tych nad wyraz smutnych objawów, świadczących o braku wszelkiej godności narodowej i osobistej, jest nic innego, jak nasza wielka zależność ekonomiczna od Niemców, a zależność ta jest tem większa, o ile społeczeństwo nasze nie uświadomiło sobie należycie doniosłości hasła: swój do swego.

Nic nie pomoże piętnowanie takich tchórzów narodowych po gazetach, nic nie zdziałają najpiękniejsze mowy na wiecach, jeżeli społeczeństwo nie zsolidaryzuje się ekonomicznie do tego stopnia, że będzie stanowiło zwarte ciało ekonomiczne, żywiące się własnemi sokami. To zaś może się stać tylko wtedy, jeżeli rzeczywiście hasło swój do swego z dziedziny mytu przeniesie się w praktykę codziennego życia.

I dopiero wtedy, gdy społeczeństwo nasze naprawdę żywić będzie wszystkich swoich członków — dopiero wtedy może liczyć na uzdrowienie ducha narodowego w warstwach najbardziej na pokusy obce narażonych.

Bądźmy sobą! Trzymajmy wysoko sztandar godności narodowej to znaczy nie czyńmy niczego, za cobyśmy się jako Polacy wstydzić musieli i popierajmy swoich, aby ich uniezależnić od obcych wpływów i postawić ich na własnych nogach. Wtedy dopiero takie brzydkie objawy lokajstwa politycznego znikną, a wróg będzie miał dla nas taki szacunek, na jaki zasługujemy.

Lew Tołstoj.*)

(1828—1908.)

Imię Tołstoja należy w równej mierze do literatury rosyjskiej jak międzynarodowej, to też dzień jubileuszu wielkiego pisarza, obchodzony przed paru dniami, rozbrzmiewał szerokiem echem po całym świecie cywilizowanym.

Sylwetka Tołstoja-człowieka wypływa po części z jego biografii.

Tołstoj urodził się w roku 1828 w Jasnej Polanie w gubernii twerskiej. Po ukończeniu szkół i otrzymaniu stopnia kandydata praw, zaraz wstąpił do wojska i wtedy to zjawiły się pierwociny jego pióra, z pośród których „Dziecięctwo i młodość" jest owiane szczerą i serdeczną poezyą młodości.

W Petersburgu Tołstoj zetknął się ze spółczesnymi pisarzami tej miary, jak Turgeniew, Gonczarów, Ostrowskij i odtąd też rozpoczyna się pierwszy płodny okres jego działalności pisarskiej.

Wtedy (około roku 1865) zjawia się znakomita jego powieść „Wojna i pokój", stawiająca odrazu autora w rzędzie pierwszorzędnej miary pisarzów.

Wyjazd za granicę i bliższe zetknięcie się z kulturą Zachodu pogłębia umysł Tołstoja, który pisze nową głośną swą powieść „Anna Karenina". Ta powieść wprowadza go z kolei do literatury wszechświatowej, o czem świadczą liczne przekłady na wszystkie języki europejskie. Teraz już Europa interesuje się każdą pracą pisarza, a jego „Potęga ciemnoty" i „Sonata Kreuzera" wywołują całą literaturę komentarzy i wyjaśnień.

Odtąd Tołstoj zagłębia się coraz bardziej w zagadnieniach teologiczno-moralnych, oraz w tej mieszaninie anarchizmu i askezy, którą Sienkiewicz

*) Portret sędziwego Jubilata zamieściliśmy w numerze 30-ym „Pracy" z okazyi ogłoszenia przez tegoż manifestu przeciw masowemu zastosowaniu kary śmierci w Rosyi. — Przyp. Redakcyi.

nazwał „idyllą ewangeliczno-anarchistyczną“. Wynikiem jest „Moja spowiedź“, która sprowadza w r. 1902 pierwszą kolizyę z synodem.

Przedtem jednak zjawiła się na tle jego wierzeń i poglądów wielka powieść „apostolska“ — „Zmartwychwstanie“. Nicią przewodnią tej powieści jest wyolbrzymiona miłość bliźniego i odkupienie krzywd.

W końcu życia Tołstoj zamyka się w swojej Jasnej Polanie i pędzi życie na łonie natury, wcielając idyllę swoją i ruskinowską. Ubiera się po chłopsku, nie używa mięsnych pokarmów, odbywa wycieczki, czyta, rozmyśla i pisze.

W tej samej Jasnej Polanie doba jubileuszu zastaje go złożonego chorobą; jubileusz w domu sędziwego pisarza odbywa się też „cicho“, ale uczestniczy w nim cały świat cywilizowany, oddając hołd pisarzowi, który starał się ucieleśniać ideę miłości bliźniego i miał zawsze słowa potępienia dla krzywd popełnionych.

U Polaków Lew Tołstoj budził zawsze szczery szacunek, bo nigdy nie zranił uczucia polskiego, czem z lubością bawili się i co czynią rozmaici czerwono-koszulowi półbogowie młodej literatury rosyjskiej.

Wprowadził on między innymi Polaków do swojego opowiadania i uczynił ich nawet bohaterami jego w „Za co?“ Ci Polacy są tam ludźmi godnymi, poważnymi i sympatycznymi.

Tołstoj utrzymuje również stosunek z wielu wybitnymi Polakami, a wśród nich cieszy się szczególniejszemi względami wielkiego pisarza rosyjskiego, znany slawista i prof. Wszechnicy Jagiell. dr. Maryan Zdziechowski.

Mężczyzna, przeznaczony przez samą naturę rzeczy do inicyatywy, do walki, musi koniecznie świat poznać i każdemu niebezpieczeństwu śmiało zajrzeć w oczy; musi wyrobić sobie dzielność, odwagę i pewną samoistność charakteru, bez czego w życiu publicznem wybitnego stanowiska zająć nie podobna, a chociażby w tych próbach i poszwankował nawet, wynagradza mu w znacznej części zyskane doświadczenie i wyrobione męstwo.

Ks. Zygmunt Szczęsny Feliński.

* * *

Kto żyje z plonu dawniejszych lat,
Przeżuwa przodków dostatki...
Temu dowództwo odbierze świat,
A mienie — wydrą wypadki
Do tych należy jutrzejszy dzień,
Co nowych łakną zdobyczy;
Kto się usuwa w ciszę i cień,
Ten się do żywych nie liczy.

Adam Asnyk.

Roman Szymański.

Napisał
Józef Siemianowski.

IV.

Był czas, że stronnictwo, grupujących się koło ówczesnego **„Kuryera Poznańskiego,“** chciało Szymańskiego przeprowadzić na posła. Poważnie o tem myślano i czyniono w tym kierunku poważne zabiegi. Na krótko jednak, bo rzecz się rozbiła, albowiem pomiędzy księżmi byli tacy, co szczerze sympatyzowali z jego kierunkiem politycznym, ale byli i tacy, co gwałtownie go zwalczali. Szymański byłby przyjął ofiarowany mandat poselski, wiedział jednak, jaki prąd przeciwko niemu wieje w większości delegatów i dla tego nie czynił poważniejszych starań w tej sprawie. Po za tem w poselstwie nie upatrywał szczytu aureoli obywatelskiej. Szedł własną drogą, zapatrzony w swój program polityczny, któremu wiernie służył. A program ten, jak w kołach mieszczańskich i także już wśród gospodarzy wiejskich zyskiwał sobie coraz więcej jawnych zwolenników, tak w kołach szlachty i księży stanowczych i bezwzględnych znajdował przeciwników.

W tych kołach program jego nie doznawał uznania i rozumienia ani na punkcie ekonomicznym, ani politycznym, ani wreszcie kościelno-politycznym. Koła te dla jego nowych idei, pojęć i poglądów były nieprzystępne i zwalczały je całą siłą swych potężnych naówczas jeszcze wpływów.

Wielka posiadłość ziemska ginęła, malała i topniała z każdym rokiem. Ginęła bądź to wielkiemi swemi błędami, bądź to wielkiemi swemi cnotami, bądź wreszcie pod naciskiem systemu pruskiego. Szlachta jako warstwa kierująca w narodzie coraz mniej przedstawiała dla społeczeństwa siły produktywnej, zarobkowej. Jej stanowisko społeczne i narodowe opierało się o ziemię. Z utratą ziemi ginęło jej stanowisko, jej wpływy, a tem samem dotychczasowa jej narodowa obrona i zasłona dla ludu, przedstawiającego naówczas narodowo nieczułą jeszcze bryłę.

Szymański na ten stan rzeczy otwierał coraz więcej społeczeństwu oczy, zwracał uwagę na niebezpieczeństwo, zagrażające ze strony systemu pruskiego, który coraz silniej i ostrzej nacierał i który politykę swą tak układał, żeby społeczeństwu naszemu zabrakło potrzebnych sił tak na zaspokojenie **ciała polskiego,** jak i na zaspokojenie potrzeb **ducha polskiego.** Na ten punkt w swym programie kładł ciągle energiczny przycisk i wołał potężnym głosem: Co się stanie w przyszłości z sprawą narodową w zaborze pruskim, jeżeli zabraknie szlachty, tej warstwy, dającej dotąd ludowi narodową zasłonę, a lud nie będzie umiał politycznie i samodzielnie nad sobą pracować? Co się stanie w przyszłości z sprawą naszą, jeżeli zawczasu temu brakowi nie zaradzimy i z warstw średnich i ludowych nie wyrobimy sobie zastępu obywateli, którzy będą umieli objąć polityczne kierownictwo narodu i rozumnie opatrywać nasze potrzeby narodowe? Co się stanie z sprawą naszą za lat 10, 20, 30, gdy system pruski walić będzie coraz silniej i mocniej w kruszące się i rozpadające podstawy społeczne i narodowe, które tracą na sile produktywnej, zarobkowej, na sile żywotnej skutkiem ginącej w oczach i słabnącej warstwy wyższej? Co się stanie z sprawą narodową, gdy wtedy nie będziemy mieli ludu, politycznie wyrobionego, narodowo uświadomionego, ludu, który będzie czuł, że jest **narodem polskim?**

Program ten, tak jasny i prosty, podyktowany szczerą miłością dla sprawy ojczystej, dziś dla wszystkich ludzi dobrej woli zrozumiały, naówczas jednak w społeczeństwie naszem mianowicie w jego wyższych warstwach, niedoceniony, wprowadzał na głowę Szymańskiego już nie tylko burzę niezadowolenia, ale organizacyę bojową, żeby go politycznie pogrzebać razem z programem jego.

Ale Szymański miał już wtedy potężny zastęp wybitnych swych zwolenników politycznych, którzy już nie po cichu, półsłówkami, lecz głośno, wyraźnie przy nim stawali. Z swych zwolenników zorganizował **Stronnictwo Obywatelskie.** Było to około roku 1880. Co przedniejsze i samodzielniej myślące mieszczaństwo, przystąpiło do tego stronnictwa. Nie brako-

wało także obywateli z kół gospodarzy wiejskich. Stronnictwo to było **pierwszą polityczną organizacyą**, manifestującą publicznie zasady i kierunek polityczny Romana Szymańskiego. Było ono też pierwszym posiewem pod późniejszy **ruch ludowy**, który dziś przelał się na całe niemal społeczeństwo w zaborze pruskim. Z wybitniejszych działaczy, należących do Stronnictwa Obywatelskiego, wymienić należy obok już w poprzednich rozdziałach wymienionych ś. p. **Franciszka Andrzejewskiego** i p. **Stanisława Offierskiego,** także późniejszego wydawcę **„Postępu,“** ś. p. **Stanisława Knapowskiego** i dzisiejszego redaktora „Postępu,“ p. **Stefana Chociszewskiego.** Z wybitniejszych gospodarzy wiejskich zaliczał się do niego, o ile wiem, ś. p. **Jan Palacz** z Górczyna pod Poznaniem, ojciec p. Palacza, mieszkającego dziś w Poznaniu.

Jak Roman Szymański z jednej strony wybudowywał i umacniał podstawy swego programu w kierunku politycznym, tak z drugiej strony ani jednej chwili nie zapominał o Towarzystwach przemysłowych, które szczerze popierał.

Był dłuższy czas członkiem **Towarzystwa Przemysłowego** (Starego przemysłu) w Poznaniu, najstarszego z wszystkich polskich towarzystw przemysłowych, później jednak wycofał się z niego z rozmaitych powodów. Tem więcej oddał się **Towarzystwu Młodych Przemysłowców** w Poznaniu. Służył mu swemi znakomitemi wykładami i odczytami i z biegiem lat stał się duszą jego. Nie było prawie posiedzenia, na któremby Szymańskiego było zabrakło. Z tego Towarzystwa dobierał sobie też obywateli, sympatyzujących z jego myślą i kierunkiem politycznym. Organ jego **„Orędownik“** doznawał wśród członków towarzystwa szczerego a życzliwego poparcia.

Działalność jego publiczna i polityczna szerzyła się coraz więcej, przybierała coraz to większe rozmiary i nabierała coraz wyrazistszych kształtów w kierunku **wybitnie ludowym.** Zastęp jego zwolenników rósł, wzmagał się, potężniał. Nie była to już lada jaka zbieranina, ale zastęp światłych, inteligentnych i samodzielnie myślących obywateli, przejętych wielką myślą swego wodza i ożywionych szczerą wolą i szczeremi chęciami służenia sprawie narodowej.

Z tym zastępem obywateli podjął Szymański już energiczniejszą i pewniejszą siebie walkę z ciągle jeszcze bardzo wpływową i potężną polityką, uważającą **Traktaty wiedeńskie** jako prawie jedyną nienaruszoną i niezachwianą podstawę bytu, rozwoju i przyszłości narodowej. Śród organów publicznych rzecznikiem tej polityki niniej był ówczesny **„Kuryer Poznański.“** Za to wybitnym jej reprezentantem był ówczesny **„Goniec Wielkopolski“** pod redakcyą i kierownictwem ś. p. profesora dr. **Ludwika Rzepeckiego,** oraz w nieco mniejszym stopniu **„Dziennik Poznański“** pod redakcyą ś. p. **Franciszka Dobrowolskiego.** Obaj ci działacze publiczni, zasłużeni, każdy w swoim kierunku, od kilkunastu lat w grobie spoczywają. Wymieniam ich nazwiska, bo niepodobna ich przemilczeć, przedstawiając ówczesną walkę, długą, zaciętą i namiętną, wśród której Roman Szymański stał po jednej, a Ludwik Rzepecki i Franciszek Dobrowolski po drugiej stronie, jakkolwiek tych dwóch ostatnich z innych znów powodów dzieliła wielka różnica zapatrywań i poglądów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiec polsko-katolicki
w Cieszynie.

(Własna korespondencya „Pracy.“)

Cieszyn, 13-go września.

W zeszłą niedzielę przy sprzyjającej pogodzie odbył się wiec katolicki polskiej ludności ze Śląska z okazyi 25-letniego istnienia związku śląskich katolików.

Związek został założony przez ks. J. Świeżego i w pierwszych latach przeprowadzał szczęśliwie wybory narodowych posłów nawet bez względu na wyznanie. W ostatnich latach dzięki pracy niezmordowanej ks. Londzina Józefa, posła do Rady państwa, związek stał się najpotężniejszą organizacyą narodowo-katolicką na Śląsku.

Związek nietylko dbał o sprawy religijne, ale licząc w swem gronie — przedewszystkiem rolników i robotników, walczył, o ich interesy, jak też będąc na wskroś polskim, dbał o potrzeby ludności polskiej. Związek okazuje niebywałą ruchliwość i żywotność, prawie każdej niedzieli odbywają się zebrania Związku po różnych miejscowościach Śląska, na których roztrząsa się najważniejsze postulaty socyalne i narodowe.

Wiec niedzielny był jedną wielką manifestacyą polskiej ludności katolickiej przeciwko panoszącej się niemczyźnie i rozpierającemu się socyalizmowi.

Przedpołudnie wypełniły uroczyste nabożeństwa, popołudniu zaś w olbrzymim i wspaniałym pochodzie, w którym brało udział 12 tys. ludzi, podążono na miejsce wieca.

Wiecowi przewodniczył poseł sejmowy Halfor. Przemawiał najpierw Dr. Dybowski o jubileuszu związku, cesarzu i Ojcu św., dalej rolnik Junga o potrzebach stanu włościańskiego, robotnik Bura o potrzebach stanu robotniczego, wreszcie wśród hucznych oklasków wstąpił na mównicę ks. Londzin, wzywając do walki o równouprawnienie ludności polskiej na Śląsku.

Wiec zakończył się uchwaleniem rezolucyi odnośnych i pieśnią „Serdeczna Matko.“

L—r.

Wiec polsko-katolicki w Cieszynie.



Ustawienie się do pochodu na placu Farnym.

Na kierującem stanowisku niema wyboru: trzeba kierować, albo tego stanowiska nie zajmować wcale; a kierować oczywiście tak, aby większość, to jest ludzie dobrej wiary, nie tylko mogła, ale i powinna iść za kierującym.

Kazimierz Badeni.

*

Kupcy polscy w Londynie.



Grupa warszawskich kupców, zwiedzających Londyn w towarzystwie członków angielskiej Izby handlowej.

Bardzo oględnie, ażeby nie drażnić Niemców — pisały londyńskie dzienniki o pobycie naszych handlowców nad Tamizą. Bardzo oględnie — ale z widoczną sympatyą. Nawet życzliwy Niemcom „Daily Telegraph“ donosił obszernie, że dżentelmeni, którzy przybyli z Warszawy w liczbie 60, byli to wszyscy polscy kupcy, pragnący rozmówić się o sposobach nawiązania jak najbliższych stosunków handlowych między Polską i Anglią. Delegacya była pod każdym względem reprezentacyjna. Londyńska izba handlowa podejmowała naszych rodaków dnia 7-go bm., prezes wyraził prawdziwą radość z przybycia ich w tak licznem i dobranem gronie, oświadczył, że „między Anglią a Polską jest od kilku lat wzrastające porozumienie handlowe — „*commercial entente*“, i zapewnił, że angielskie kupiectwo żywi dobrą nadzieję, iż wzajemne stosunki wzmocnią się niebawem i przyniosą obu krajom spodziewane korzyści.

Pan Makowski, przewodniczący wycieczki, podziękował prezesowi za te słowa i położył nacisk na zapewnieniu, że wizyta Polaków nie ma charakteru oficyalnego. Polscy kupcy podróżują, dla przyjemności, a skoro nadarza się sposobność do omówienia spraw, obchodzących handlowe interesy obu krajów, korzystają z uprzejmych do dyskusyi zaproszeń. — Z rozmaitych powodów muszą Polacy szukać nowych stosunków handlowych i zwracania się przedewszystkiem do Anglii.

Delegaci zwiedzili między innymi słynny „Instytut imperyalny“, starożytny gmach cechów, giełdę, twierdzę londyńską, galeryę obrazów, ogrody w Kew i Richmond, zamek królewski w Hampton — wszędzie oprowadzani przez wydelegowanych na ten cel członków izby handlowej. Podczas konferencyi sekcyjnych jedna część Warszawiaków udała się na oględziny wielkiej fabryki papieru, pp. Dickenson i Synów, druga do browaru spółki Bass.

* * *

„Od czterdziestu kilku lat — pisze p. Antoni Krysiński w „Kuryerze Warszawskim“ — prasa angielska tyle nie pisała o Polakach, co z chwilą przyjazdu wycieczki kupieckiej. Dotychczas przeszło 140 artykułów doszło do naszych rąk, a wszystkie przychylnie usposobione.

„Niektóre nawet dyskretnie uchyliły rąbek zakulisowych intryg. Dowiedzieliśmy się na przykład, że przed przyjazdem naszym do Londynu, ambasada niemiecka interweniowała w izbie handlowej; w skutek tego przedstawicieli prasy nie dopuszczono na żadne nasze zebranie — żeby nie dawać przyjazdowi temu rozgłosu. Tymczasem skutek był wręcz przeciwny, gdyż dzięki informacyom ubocznym dzienniki wszystko o nas wiedziały i w lot podawały.

„Wycieczka też do Bourton była jedną z najciekawszych naszych ekskursyi. O ogromie przemysłu piwowarskiego w tem mieście dość powiedzieć, że sto tysięcy liczące miasto całą ludność ma związaną wyłącznie z tym przemysłem. W szeregu browarów dominuje swym ogromem browar lorda Beurton'a (piwo „Pale-ale“). — Fabryka ta liczy przeszło 4000 robotników, posiada 15 mil angielskich własnej kolei, 11 parowozów przy masie wagonów. Zwiedzający salonowym wagonem objechali całe terytoryum fabryki. Posiada ona własną straż ogniową, kluby, szkoły, zakłady żelazne. Programy przy zwiedzaniu fabryki otrzymali wszyscy w języku polskim. Na bramie wjazdowej wystawiono wielką tarczę amarantową z napisem: „*Cordiale reception aux marchands Polonais*“. (Przyjmujemy z serca kupców Polaków.)

„W ostatnim dniu pobytu (9-go bm.) od rana byliśmy w izbie handlowej, gdzie zjawili się nowi, specyalnie przybyli z prowincyi ofiarodawcy swych towarów. — Po zakończeniu pertraktacyi zaproszono nas na wspólną pożegnalną wieczerzę przedstawicieli izby, kolonii polskiej i prasy. Zwyczajem angielskim, po krótkiej modlitwie zasiadło do stołu przeszło sto osób. Nastrój był uroczysty.

„Pierwszy przemówił L. hr. Bodenham Łubieński, początkowo po angielsku, potem po polsku, wyrażając swą nadzieję stałego braterstwa Polaków z Anglikami. Dotychczas istnieje przywilej, że do szkół angielskich, dokąd absolutnie nie mają wstępu cudzoziemcy, tylko Polakom wolno uczęszczać. Następnie przemawiali pp.: Morgan, Makowski i dwukrotnie wiceprezes izby pan Frazer, zapowiadając przyjazd kupców angielskich do Warszawy — wreszcie pani Woynicz, znana powieściopisarka, prof. Struwe, dr. Talko i p. Neuwert Nowaczyński, poczem pan Muśnicki w imieniu kupców warszawskich, a zgodnie z tradycyą angielską, ofiarował z odpowiedniemi dedykacyami trzy upominki najczynniejszym gospodarzom naszym pp. Frazerowi, Murray'owi i Town'owi.

„Opuszczamy Londyn pod jak najlepszem wrażeniem, pragnąc szczerze, aby wycieczka nasza miała tak wielkie praktyczne wyniki, jak trwałe i miłe pozostawia wspomnienie.“

Koniec „klatki książęcej“.

Najważniejszem zdarzeniem w Konstantynopolu jest obecnie uwolnienie sułtańskich książąt z tak zwanej klatki książęcej.

Ludy w Turcyi zawsze były uciemiężone, a książęta więźniami. Tylko pierwsi osmańscy sułtani zostawiali przy życiu braci i męskich krewnych. Ale gdy sułtan Bajazet Jildirim wstąpił w r. 1389 na tron ojca, rozpoczął panowanie od tego, że kazał ściąć brata swego Jakóba. Osmański historyograf ówczesny sławi to morderstwo jako czyn polityczny, konieczny i mądry pisząc:

„Niepokój jest gorszy niż ścięcie; naśladując przykład Boga, który panuje sam, bez rywali, musi też cień Boga na ziemi, władca wiernych panować sam, bez współzawodników.“

A gdy później zaczęli niektórzy wątpić o tej konieczności, zakończył sprzeczkę sułtan Mahomet II, zdobywca Konstantynopola, tem, że dla umocnienia tronu ustanowił kanun, czyli prawo, do którego wszyscy następcy jego mieli się zastosować.

Prawo to nakazywało raz na zawsze bratobójstwo, jako pierwszy obowiązek panującego. W historyi starożytnej znajdujemy podobne przepisy. Jednakże tylko Osmani posunęli się tak dalece, że z mordu zrobili prawo panującego. Mahomet II tłumaczył wydanie kanunu tem, że:

„Większa część uczonych i mędrców, znających prawo oświadczyła, że którekolwiek z moich wysoko urodzonych dzieci lub wnuków obejmie rządy

państwa, powinno dla szczęścia i spokoju kraju kazać ściąć braci. Tak mają postępować wszyscy."

I prawie wszyscy postępowali podług tego prawa.

Gdy dwudziestoósmioletni Murad III wstąpił na tron, kazał stosownie do kanunu zamordować pięciu braci. Tenże sułtan pozostawił dwudziestu synów. Następca jego pozwolił żyć dziewiętnastu braciom tylko do pogrzebu ojca, poczem kazał ich wszystkich udusić. Użył do tego głuchoniemych niewolników. Wszyscy ci książęta bardzo starannie byli wychowani, nie można było przecież wiedzieć, który z nich tron obejmie.

Jeden z nich, Mustafa, był pomimo młodego wieku sławnym poetą, i na wiadomość o śmierci ojca napisał wzruszający wiersz, opłakując zgon ojca i swój własny smutny los.

Kilka razy tylko nie było można się zastósować do okrutnego tego prawa. Zaraz następca Mohameda II, Bajazet II nie mógł wykonać przepisu kanunu, bo jedyny brat jego Dżam uciekł zawczasu. Zagranicą dościgło go jednak przeznaczenie — zamordowano go we Włoszech. Murad IV darował w przystępie miłości braterskiej życie braciom, gdy jednak podczas rewolucyi okazywał lud tym braciom wiele sympatyi, postanowił tyran zgładzić ich. Zwabił ich na jakąś uroczystość i w obecności swej kazał ich wymordować. Takie spóźnione zabicie braci było jednak przeciwne prawu i ministrowie mieli odwagę powiedzieć to sułtanowi. Murad musiał się zrzec tronu.

Mohamed IV darował braciom życie, wstępując bowiem na tron, był sam jeszcze bardzo młody i nie miał synów. Ale gdy najulubieńsza żona jego, Rebia Gylnysz, Greczynka z Rethgono, obdarzyła go synem, wtedy kazał zabić braci, Suleimana i Achmeda. Mufti jednak oparł się temu rozkazowi twierdząc:

„Zabicie braci nie jest jeszcze na czasie, gdyż następstwo na tronie nie jest dostatecznie upewnione jedynym tylko synem w kołysce."

Ale Mohamed nie zrzekał się krwawego zamiaru. Żona jego Rebia Gylnysz namawiała go ciągle do zamordowania braci z nienawiści dla matki-sułtanki Tarchan, urodzonej Polki czy Rosyanki. I pewnej nocy wpadł Mohamed sam do sypialni matki, aby tam własną ręką zabić braci. Dwie niewolnice widziały go wchodzącego z podniesionym sztyletem — nie śmiały jednak krzyczeć, tylko trąceniem zbudziły śpiącą sułtankę. Matka zerwała się i rzuciła się na łóżka małych książąt. Sułtan cofnął się. Dzieci zostały przy życiu, ale wierne niewolnice zostały powieszone za karę za swą czujność. Kilka lat później miała Rebia Gylnysz drugiego syna i żądała znów dla umocnienia następstwa dla swoich synów, śmierci obydwóch braci sułtana. Tym razem chciał Mohamed zabić braci na mocy prawa, udał się więc sam na zebranie ministrów i przedłożył im swoje żądanie. Ministrowie prosili go na klęczkach, by darował życie młodym książętom, a mufti Ali Efendi miał nawet odwagę orzec:

„Zabicie braci jest wtenczas tylko prawem nakazane i dozwolone, jeżeli się odbywa zaraz po wstąpieniu na tron padyszacha."

Temu wyrokowi musiał się Mohamed poddać i Suleiman i Achmed pozostali przy życiu. Achmed został nawet później sam sułtanem i pomny na niebezpieczeństwo, jakie jemu groziło, zrzekł się dobrowolnie krwawego prawa bratobójstwa. Od czasu Mohameda II był to pierwszy sułtan, który się do kanunu nie zastósował.

Odtąd zadawalniali się osmańscy władcy tem, że wstępując na tron, skazywali braci, bratanków i kuzynów już nie na śmierć, tylko na więzienie; książęta musieli przez całe życie mieszkać w wyznaczonych im pokojach, nazwanych „klatkami książęcemi". Ale żyli oni ciągle w strachu, że stare prawo znów wejdzie w użycie.

Gdy Abdul Medschid, ojciec obecnego sułtana umarł, ogarnęła synów jego taka szalona trwoga przed stryjem Abdul Azisem, że kryli się po sklepach i lochach, a trzeci syn Abdul Medschida, obecny następca tronu Mohamed Reszad Efendi uczuwał taki strach, że chciał się rzucić w morze. Strach ten był uzasadniony. Abdul Azis zamierzał pozbyć się swoich bratanków. Najpierw kazał ich zamknąć w klatce książęcej w pałacu w Dolmabagdże, później rozłączył braci i przekazał każdemu z nich osobną klatkę. Gdy Abdul Azis pojechał do Egiptu na uroczystość otworzenia kanału suezkiego i na wystawę do Paryża, wiózł książęta jako więźniów ze sobą. Murad, późniejszy sułtan Murad V, wzbudzał najwięcej podejrzenia w Abdulu Azisie, był bowiem najważniejszym kandydatem do tronu.

Gdy sułtan wrócił z nim do Konstantynopola, kazał go przewieść do czyfliku (posiadłość wiejska) Kurbalidere, gdzie musiał dłuższy czas mieszkać, bez najmniejszej styczności z światem i ludźmi. Nie wolno mu się było stamtąd ruszyć, cała armia stróżów i szpiegów otaczała go nieustannie. Rewolucya pałacowa zakończyła pewnego dnia panowanie Abdula Azisa i Midhat Pasza, dowódca młodoturków przeprowadził Murada z klatki książęcej na tron sułtański. Ale długi pobyt w więzieniu i męki zniszczyły zdrowie szlachetnego Murada tak, że nawet i umysł jego ucierpiał wielce i po 93 dniach panowania złożono go z tronu dla nieuleczalnego szaleństwa. Brat jego Abdul Hamid odesłał go znowu do klatki książęcej. Było to jeszcze bardzo łagodnem postępowaniem wobec nieszczęśliwego, prawnie nawet niedozwolonem! Bo islam zna tylko jednego Kalifa, a Abdul Hamid pozwalał na to, że drugi Kalif, zdetronizowany brat jego, żył jeszcze dwadzieścia i ośm lat, jako współzawodnik Kalifa.

Dziadek jego Machmud II kazał w podobnym przypadku zdetronizowanego brata swego Mustafę IV bez wahania zamordować — dwóch bowiem Kalifów nie może być na świecie.

Abdul Hamid II zrzekł się też tylko bratobójstwa, zresztą jednak kazał swoich braci, bratanków, kuzynów a nawet i własnych synów więzić lata całe i to w tak okrutny sposób, że niejeden z nich byłby może wolał śmierć, niż życie w tych warunkach. Najwięcej nieufności okazywał bratu swemu Mohamedowi Reszadowi, który jako najstarszy po sułtanie członek domu osmańskiego, miał podług prawa, być jego następcą. Konstytucya nie stała się pewnie dla nikogo większem błogosławieństwem, jak dla tych nieszczęśliwych książąt, z których każdy, mając widoki zostania sułtanem i kalifem, musiał pędzić życie w więzieniu. Teraz skończyły się ich męki. Oficyalne doniesienie głosi, że „jedenastu szpiegów, przeznaczonych na czuwanie nad osobą następcy tronu Reszada Efendi", zostało na rozkaz sułtana odwołanych z rezydencyi jego. Tak on jak i wszyscy inni książęta, z których większa część od urodzenia nie wyszła z domu, w którym ujrzała światło dzienne, mogą teraz chodzić i jeździć, gdzie im się podoba. Widać ich też wszędzie. Odwiedzają meczety, chodzą do teatru i jeżdżą po promenadach miejskich. Klatka książęca znikła — drzwi jej zamknęły się na zawsze. Jakkolwiekbądź pokierują się sprawy państwa tureckiego, bratobójstwa prawem przepisanego albo tradycyonalnego więzienia książąt w celu upewnienia władcy na tronie, już w Turcyi nie będzie.

Na widowni.

W ostatnim czasie znów wzmogło się zainteresowanie sprawą obsadzenia opróżnionej po śmierci śp. ks. arcybiskupa Stablewskiego stolicy naszej dyecezyi. Jak już donosiliśmy sprawa ta nie posunęła się ani o krok naprzód, gdyż rząd nie chce się zgodzić na wybór Polaka, podczas gdy Watykan stanowczo odrzuca wszelkie kandydatury niemieckie. Wiadomo jednak, że system pruski nie tylko na stolec arcybiskupi zagiął parol. Także o obsadzenie krzeseł w kapitule przez kanoników Niemców chodzi. W tej mierze zawistny los jakoby się przeciw nam obrócił, gdyż kanonicy Polacy przeważnie umierają w rządowych miesiącach, wskutek czego rząd opróżnione miejsca obsadza Niemcami. Dotychczas byli to przeważnie niemieccy księża z naszej dzielnicy. Snać musieli oni zawieść pokładaną w sobie ufność rządu, gdyż chodzą pogłoski, jakoby rząd zamierzał na kanoniach naszych osadzać księży Niemców z innych dyecezyi. Przeciwko temu zwraca się w piśmie wystosowanem do władzy duchownej pewien starszy kapłan, który wzywa N. ks. ks. Administratorów obu dyecezyi, by usiłowali wyjednać u Stolicy Świętej, iżby dostojników duchownych w naszej dyecezyi wybierano z grona księży dyecezyalnych. Żądanie to ze wszech miar słuszne budzi nieukontentowanie poz-

nańskiego rządowego „Tageblattu“, który upatruje w niem jakoby charakterystykę usposobienia polskiego duchowieństwa. Tymczasem nie chodzi tu o takie lub owakie usposobienie księży, lecz o godność i honor Kościoła i naszego duchowieństwa oraz o dobro naszych dyecezyj. Należy zaznaczyć bez wszelkich ogródek, że księża z innych dyecezyj nie znający naszych stosunków nie nadają się ani na kanoników w naszych stronach ani na biskupów. Bezwzględnością zaś jest, jeżeli rząd na kanonie nasze wyłącznie prezentuje księży Niemców, choćby z naszej pochodzących dyecezyi. Sprawiedliwość kazałaby uwzględniać liczebny stosunek wiernych obu narodowości i takiż księży obu narodowości. Natenczas nie mogłoby się zdarzyć, żeby każdy dziesiąty bodaj ksiądz niemiecki u nas był kanonikiem.

Połączenia poznańskiej polskiej organizacyi robotniczej z bochumską dokonano d. 14 bm. w Bochum na wspólnem posiedzeniu przedstawicieli obu organizacyi. Odtąd istnieć będzie tylko „Zjednoczenie Zawodowe Polskie“ z siedzibą w Bochum z organem związkowym „Siła“, którą to nazwę przyjimie dotychczasowy organ związku „Zjednoczenie.“ Poznańska „Siła“ zaś przestanie z dniem 1 stycznia wychodzić. „Zjednoczenie Zaw. Pol.“ otrzyma ulepszone i dostosowane do nowych warunków statuty. Jeden z członków poznańskiej organizacyi wchodzi do centralnego zarządu „Zjednoczenia Zaw. Pol.“

Żyjemy obecnie pod znakiem wystaw i kongresów. Z wystaw zasługuje na wzmiankę polska nasza wystawa w Jarosławiu, świadcząca chlubnie o rozwoju przemysłowym i gospodarczym w Galicyi. Z kongresów niektóre budzą zainteresowanie całej Europy. Tak np. kongres międzyparlamentarny w Berlinie, w którym uczestniczy około 800 polityków z wszystkich narodów cywilizowanych. Celem tych kongresów — obecny w Berlinie jest 15 z rzędu — jest służyć pokojowi europejskiemu przez rozbudowanie sądów rozjemczych, któreby załatwiały międzypaństwowe zatargi na drodze pokojowej przy równoczesnem uznaniu zupełnej suwerenności poszczególnych państw. Jakkolwiek Unia międzyparlamentarna nie jest towarzystwem pacyfistów, to jednak służy ona sprawie pokoju w wysokim stopniu, a może to czynić tem lepiej, o ile jej członkami mogą być tylko posłowie poszczególnych państw, a więc osoby mające wpływ na ustawodawstwo swych krajów.

Dalszym bardzo zajmującym kongresem jest wielki zjazd socyalistów niemieckich w Norymberdze, gdzie ma być rozstrzygnięta ważna kwestya, dzieląca obecnie socyalistów niemieckich na dwa wielkie obozy: północny zasadniczo radykalny, odrzucający wszelkie kompromisy z obecnym porządkiem rzeczy i południowy — rewizyonistycznie usposobiony, liczący się z rzeczywistością i skłonny do prowadzenia polityki realnej. Zatarg wybuchnął z powodu uchwalenia budżetu przez socyalistów bawarskich, badeńskich i wyrtemberskich. Północno-niemieccy socyaliści z Beblem domagają się przyjęcia rezolucyi proklamującej ponownie zasadnicze odrzucenie budżetu i zasadę nieprzejednanej opozycyi wobec istniejącej władzy państwowej, wysługującej się kapitalizmowi. Nad tą rezolucyą toczyć się będą zażarte walki, gdyż jest ona kulminacyjnym punktem całego kongresu.

Nas Polaków bliżej obchodzi kongres dziennikarzy słowiańskich odbyty w Lublinie. Kongres ten, w którym uczestniczyli także dziennikarze Polacy z dwóch dalszych zaborów, stanął pod względem politycznym zupełnie na stanowisku zjazdu słowiańskiego w Pradze t. j. opowiedział się za zgodą polsko-rosyjską na rzetelnych ufundowaną podstawach i wyraził życzenie, by dziennikarze słowiańscy działali w myśl polsko-rosyjskiego pojednania.

Wiadoma zaś, że pojednanie to tylko wtedy będzie możliwe, jeżeli Polacy w zaborze rosyjskim otrzymają takie urządzenia państwowe, które będą zapewniały im wszechstronny swobodny rozwój narodowy i kulturalny t. j. autonomię. Tymczasem mimo zjazdu słowiańskiego daleko do tego. Oficyalna Rosya nie myśli o ustępstwach dla Polaków, czego jaskrawym dowodem sprawa uniwersytetu warszawskiego. Po trzyletniem zamknięciu otworzono na nowo tę uczelnię, jednakowoż nie przyznano Polakom żadnych ustępstw na polu językowem.

Skutkiem tego na kursa zapisało się zaledwie 40 akademików Polaków, resztę tworzą Rosyanie i żydzi. Czy bojkot uniwersytetu jest ze strony polskiej czynem mądrym i użytecznym — o tem możnaby dyskutować. W każdym razie zupełne zignorowanie żądań polskich w sprawie uniwersytetu ze strony władz rosyjskich wskazuje, że rząd rosyjski trzyma się nadal swego zbankrutowanego systemu rusyfikacyjnego, systemu, który jeszcze żadnego Polaka nie zruszczył, za to u wielu wzbudził głęboką nienawiść do wszystkkiego, co rosyjskie.

Wielkie święto obchodził świat katolicki w Londynie, gdzie odbył się tegoroczny kongres eucharastyczny. Niestety i ta wielka katolicka uroczystość nie mogła się odbyć bez szykan protestanckich. Dnia 13-go b. m. bowiem miała się odbyć dla uczestników kongresu wielka procesya w ulicach Westminsteru. Władze angielskie nie czyniły początkowo żadnych trudności. Dopiero, gdy się w sprawę wmieszał związek protestancki, prezes ministrów Asquith uwiadomił ks. arcybiskupa Bourne'a, iż w interesie porządku i utrzymania przyjaznego nastroju ludności nie zakazuje pochodu, lecz wzbrania wszelkiego ceremoniału religijnego.

Wobec tego odbyła się procesya, bez Najświętszego Sakramentu i bez użycia paramentów kościelnych. Rozporządzenie rządowe wywołało w kołach katolickich wielkie niezadowolenie i według wszelkiego prawdopodobieństwa może mieć polityczne następstwa, zwłaszcza co się tyczy stanowiska katolickich członków parlamentu w sprawie ustawy oświatowej.

Niemniej, chociaż bez aparatu kościelnego, przebieg procesyi był imponujący. Wzięło w niej udział około pół miliona ludzi. Legat papieski, kardynał Vanutelli, był witany entuzyastycznie. W procesyi wzięli udział wszyscy obecni na kongresie kardynałowie i arcybiskupi, z arcybiskupem Paryża i prymasem Hiszpanii na czele, a ze świeckich największą zwracał uwagę książę Norfolk.

Jest to znamieniem płytkich umysłów a głów lekkich i zawrotnych, w nieszczęściu opuszczać ręce i odstępować najlepszych nawet zasad i dążności, skoro ich dobry a rychły nie uwieńczył skutek; a przeciwnie w szczęściu dawać się unosić pomyślnemu wiatrowi, jednę tylko stronę widzieć, zapominać o wszystkiem, a upajać się obecną chwilą, jakby wieczną być miała.

Maurycy Dzieduszycki.

* * *

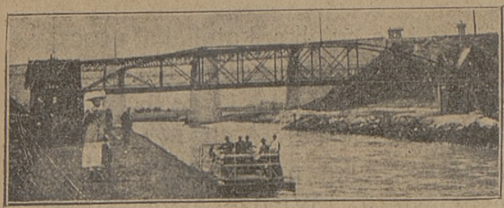
Rzadko kiedy człowiek używa chwili obecnej, najwięcej żyje on nadzieją i wspomnieniem. Lecz nadzieja, to zboże jeszcze w trawie, to kwiat w pączku; to własność, to rozkosz, właściwa młodzieńczemu wiekowi; wśród lat dojrzalszych wspomnienie droższe od nadziei, bo to jest jedyna własność, której nam nic wydrzeć nie potrafi.

A. E. Koźmian.

* * *

Geniusz pięknych czynów stokroć wyższy od najpoprawniejszego stylu, a natchnienie dobroci od natchnień poezyi nieśmiertelniejsze.

Narcyza Żmichowska.



Most na pograniczu trzech kątów cesarskich.

listy od przyjaciół.

Z Górnego Śląska, 13 września.

Posyłam Wam podobizny domu gościnnego p. Postracha w Jęzorze (w Galicyi) oraz sławnego mostu na pograniczu „trzech kątów cesarskich“. Będzie to mniej więcej uzupełnienie mojej pierwszej korespondencyi o tej sprawie. (Proszę porównać „Listy od przyjaciół“ z Górnego Śląska, „Praca“ nr. 20. strona 679.)

Jako dalsze objaśnienie tyle jeszcze mogę dodać, że sprawa konsensu p. Postracha nie postąpiła jeszcze ani o krok najprzód a nawet, jeżeli nasi rodacy urządzają wycieczkę do Jęzorza, to im się most zamyka przed samym nosem. Ostatnim razem stało się to naszym młodym kupcom, którzy, pomimo że o swej zabawie nigdzie do gazet nie donieśli, jednak władza pruska się o wycieczce dowiedziała i przechodu przez



Dom gościnny p. Adama Postracha w Jęzorze (w Galicyi).

most zabroniła. Podobno p. Postrach ma tam nawet szpiegów i to w osobie żandarmów austryackich, którzy szpiclom pruskim o wszystkiem donoszą. Żandarmi ci, to Rusini, więc się nie ma co dziwić, boć Rusini, jak wiadomo, są przyjaciołmi Prusaków.

Vester.

* * *

Rathenow, 9. września.

Kochana „Praco!“

Proszę bardzo o umieszczenie kilku słów, z których można widzieć, jak się pruscy junkrowie z polskim robotnikiem obchodzą. Dnia 29 sierpnia przybyło do mego mieszkania w Rathenow 22 robotników rolnych z Królestwa P. po radę. Luzie ci uskarżali się, że ich pracodawca, p. Hölscher w Hohennauen pod Rathenow złamał zawarty z nimi kontrakt, który tylko im był odczytany i którego wcale do rąk nie dostali. Podług tego kontraktu mieli oni dostać dziennie oprócz deputatu (mleka i kartofli) mężczyźni wiosną 1,75 mk., kobiety 1,20 mk. W żniwa przez 8 tygodni: mężczyźni 2,25 mk., kobiety 1,60 mk. Po żniwach znowu tyle, co wiosną. Pierwsze 5 tygodni podczas żniw dostali ci robotnicy podwyższoną płacę, w 6 tygodniu chciał p. H. tylko dawać mężczyznom 1,60 mk. a kobietom 1,10 mk. dziennie, a potem powiedział im, że teraz się tylko w akord pracuje. Gdy robotnicy zażądali płacy w kontrakcie umówionej albo zwolnienia ze służby, ze słowami „ist nichts zu machen“ znikł ów pan w swoim pokoju. Wtenczas przyszli oni do mnie po radę. Poszedłem więc z nimi do biura informacyjnego wolnych związków zawodowych. Tam dostali list do burmistrza w Rhinow, do którego okręgu należy Hohennauen. W tym liście prosiliśmy pana burmistrza o pomoc i w krótkich słowach skreśliliśmy ten fakt. Nadzieja nas zawiodła. Bo najprzód oddalił p. H. z roboty dwóch robotników, którzy byli z listem w Rhinow, gdy zaś reszta robotników zażądała, aby tych dwóch znowu przyjęto do pracy, zamknięto wszystkich w kozie za złamanie kontraktu. We wtorek rano mieliśmy tu w Rathenow bardzo brzydki widok. Gromadkę polskich wygnańców transportowało dwóch pruskich żandarmów na dworzec kolei żelaznej. Na wozie opakowanym tłómokami siedziały niewiasty, za wozem szli mężczyźni i obaj żandarmi. Tak ich odstawiono do granicy.

Taki to los polskiego robotnika w Prusiech. Całe lato pracowali i to za darmo, bo p. H. zatrzymał każdemu robotnikowi 23 mk. tj. 22×23=506 marek za „złamanie kontraktu“! Podczas tego transportu słyszałem tylko szydercze mowy o Polakach np. „Wenn die Polaken nicht jeden Tag mit der Knute bekommen, sind sie nicht gesund.“ (Jeżeli Polacy nie dostaną co dzień knutem, to nie są zdrowi.)

Tutaj mieszka też kilku Polaków stale. Jedni są tu kilka lat, a dzieci ich już są lutrami, a starzy o Polsce nic już słyszeć nie chcą. Jeden z nich wyzbył się pięknego słowiańskiego imienia Kazimierz, przemieniając je na „Hubert“. Jest to pan Zaremba.

Rodacy! jeśli chcecie zostać Polakami i katolikami, zostańcie w domu, pracujcie tam w pocie czoła, to przysłużycie się Ojczyźnie! Nasz ludek wiejski nie może tego pojąć. Proszę więc przychylne gazety polskie o umieszczenie tego faktu.

Kaźmierz Banaszkiewicz.

A za tego króla Jana...

A za tego króla Jana Jana,
Co to po łbach bił pogana,
Przyszły posły i rozjemce:
— Ratuj królu! Giną Niemce!

Turek na nas następuje,
Szyjom naszym miecz gotuje,
Naszym wieżom — księżyc w nowiu,
Naszym dziatkom — chrzest z ołowiu!

Jak zdobędą Wiedeń stary,
Krwawo poczną uczyć wiary,
I postawią ciężkie stopy
W samem sercu Europy!

My — siłami niemieckiemi
Nie obronim naszej ziemi,
Zginiem — knechty i rycerze....
— Ratuj — królu — bohaterze!“ —

Król się porwał rozgniewany:
— Wara, krzyknął, bisurmany,
Na to słońce co nam świeci,
Trząść z buńczuków waszych śmieci.

— Miecz mi dajcie!... Hej trębacze,
Niech otrąbion kraj obaczę!
Niech się Polska moja ruszy,
Mocnej dłoni, wielkiej duszy!

— Niech husarya skrzydła bierze,
Niech stalowe lśnią pancerze,
Niech szablice błysną w ręku,
Luzak z koniem, koń w obłęku.

— Za trzy doby hufce ruszą,
I nie spocznę, klnę się duszą,
Aż oczyszczę dom sąsiada
Od szarańczy , co nań spada!“ —

Posłyszała Polska króla,
Koń u żłobu uszy stula,
Rycerz ostrzy miecz stalowy
— Kraju miły! bądź mi zdrowy!

Trąbią trąby w strony świata,
Głos po polu z wiatrem lata,
Szumi Wisła niespokojna,
Bory szumią: Wojna, wojna!...

. . . .

Za trzy zorze i trzy noce,
Polska wiara Turka grzmoce,
Aż się szczerbi kosa śmierci,
Na buńczukach z końskiej sierci...

Grzmią harmaty, świszczą kule,
Z dziwem stają obce króle,
Wyciągnęli długie szyje,
Patrzą — jak to Polak bije.

Biały koń się prze pod Janem,
Po tem polu krwią zalanem,



Dnia 5-go sierpnia 1683 r. nuncyusz papieski Pallaviceni i poseł cesarski, hr. Waldstein, przybyli do Wilanowa, ulubionego pod Warszawą miejsca pobytu króla Jana III, a upadłszy mu do nóg, błagali prawie ze łzami w oczach:
— Królu, ratuj Wiedeń!..
— Królu, ratuj chrześcijaństwo!...
(Patrz: „Dwusetna dwudziesta i piąta rocznica“ w zeszłym numerze „Pracy.“

Strzał tureckich błyski chwyta
Na wzniesione w skrach kopyta.

Łysa — góra *) we mgłach stoi,
Noc z niej schodzi w czarnej zbroi,
Kładzie rękę na powieki,
Nie do świtu — lecz na wieki.

*) Kahlenberg.

Turek włosy targa w brodzie,
Król rumaka piętą bodzie...
— „Hej! na obóz! Naprzód wiara!“
Poszła koniom z nozdrzy para.

Jak wiatr lecą, jak grom walą,
Dziw, że świata nie obalą,
Dziw, że się utrzymać mogą,
Koń kopytem, mąż ostrogą...

— „Naprzód!“...
Wzięli namiot wroga,
Co miecz puścił — bije trwoga....
A po świecie okrzyk leci:
— Niechaj żyje król Jan Trzeci!

Marya Konopnicka.

Z teatru.

W sobotę d. 12 bm. otworzyły się na nowo podwoje naszej świątyni Melpomeny dla szerszej publiczności. Dzień poprzednio odbyła się próba jeneralna przed publicznością proszoną. Dawano Zalewskiego „Piękny Sen", Zapolskiej „Dziewiczy wieczór" i I. akt Moniuszkowej „Halki".

Na wieczorze inauguracyjnym zgromadziła się dość liczna publiczność, przeważnie panowie, i śledziła z niezwykłem zainteresowaniem przebieg rzeczy na scenie. Uwaga powszechna mniej koncentrowała się na to, co grano, jak raczej na to, kto grał i jak wywiązał się z zadania. Należy zaznaczyć, że wieczór inauguracyjny udał się najzupełniej. Tak gra artystów, jak śpiew i balet zadawalały, również orkiestra teatralna wywiązała się z zadania należycie.

Z zadowoleniem spostrzegliśmy, że kurtyna stara znikła, robiąc miejsce nowej materyalnej, nie oszpeconej żadnemi bohomazami. Wogóle całe wewnętrzne odświeżenie teatru, odnowienie chodników na schodach itp. rzeczy uskuteczniono przyzwoicie. Więcej zrobiono na scenie samej, a raczej w garderobie i składzie rekwizytów. Widzieliśmy na scenie pięknie wykonane kulisy, prześliczne stylowe meble — białe urządzenie buduaru w „Dziewiczym Wieczorze" zapewne wzbudziło pożądanie niejednej z nadobnych czytelniczek naszych — a przedewszystkiem ujrzeliśmy w „Halce" dzięki bogactwu i świetności licznych nowych kostyumów tak wspaniałego i tak pełnego blasku i barw poloneza, że porównania z Warszawą i Krakowem pod tym względem lękać się nie potrzebujemy.

To też publiczność ze szczerem uznaniem gromkiemi oklaskami darzyła artystów, a owacye te w wielkiej mierze przeznaczone były dla nowej dyrekcyi teatru, która nie skąpiła nakładów, by godnie rozpocząć swą działalność w mieście naszem.

O grze artystów wspomnieliśmy wyżej ogólnikowo. W przyszłych sprawozdaniach będziemy mieli sposobność szerzej się w tej mierze wypowiedzieć. Dziś pragnęliśmy tylko zwrócić uwagę na niektóre czysto zewnętrzne zdobycze naszej sceny, a przedewszystkiem zachęcić naszych czytelników do popierania teatru, który w smutnych warunkach, w jakich żyjemy, stanowi dla nas więcej, jak tylko miejsce taniej rozrywki. Ma on raczej być przedewszystkiem znakiem wyższej kultury. Spodziewamy się, że nim będzie.

R.

Hrabia i chórzystka.

Świat teatralny w stolicy Anglii ma nowy i zajmujący temat do plotek i pokątnych szeptów: jedna z najświetniejszych i najulubieńszych „gwiazd" londyńskiego metropol-teatru „Gaiety", Liljan Storey, zaślubiła w tych dniach w kaplicy St. James w Piccadilly hrabiego Poulett. Tak się skończyła historya miłości, która należała do bardzo zajmujących wypadków w kołach aktorskich w Londynie.

Wiliam John Lydstone jest siódmym hrabią Poulett i pomimo swej młodości — skończył bowiem co dopiero dwadzieścia i pięć lat, jest już prawdziwym parem. Rodzinnym majątkiem hrabiów Poulett, w którym obecnie mieszka tylko hrabina wdowa, matka młodego pana, jest Hinton St. George w Crewkerne. Lord Poulett należy do sławnej lekkiej górskiej piechoty armii angielskiej. W arystokracyi brytańskiej odgrywało nazwisko młodego hrabiego już przed kilku laty pewną rolę i to w **tragikomicznym procesie o tytuł earla** (hrabiego), rozpoczętym przez pewnego ogólnie znanego katryniarza, mającego pretensję do tytułu para. Katryniarz ten przylepił do swego piszczącego instrumentu kartkę z napisem: „Viscount Hinton". Skargę wniesioną przez niego zbadał komitet, ustanowiony umyślnie dla strzeżenia praw i przywilejów szlachty, lecz odrzucił ją — i tak już wtenczas został Lord Poulett potwierdzony, dzięki ambicyi katryniarza, jako jedynie prawny par Anglii i dziedzic majętności Hinton St. George.

Żona jego jest o sześć lat młodszą. Świeżo utytułowana hrabina Sylwia liczy zatem lat dziewiętnaście i występowała w końcu w najnowszej „Atraktion" teatru Gaiety jako jedna z „dziewcząt z Hawany". Znajomość z hrabią Poulettem nie trwała dłużej jak trzy lub cztery miesiące, a gdy wkrótce w gorącą zamieniła się miłość, postanowił hrabia Poulett ożenić się z wybraną swego serca. Dziwiono się ogólnie, że nietylko matka jego wcale się związkowi temu nie sprzeciwiała, lecz że nadto cała rodzina zgodziła się chętnie na przyjęcie takiej krewnej. To też piękna miss Sylwia znalazła od razu pomiędzy kuzynkami i ciotkami narzeczonego dużo serdecznych przyjaciółek.

Ślub odbył się w kaplicy St. James, w obecności kilku tylko świadków i zaraz po ukończeniu ceremonii pojechali nowożeńcy na urocze południowo-angielskie wybrzeża, gdzie przepędzą miodowe miesiące.

Wiadomość o tak nagłym ślubie hrabiego i pięknej Sylwyi wywołała w kołach teatralnych, a mianowicie u ładnych „Gaiety-Girls" sceny londyńskiej, niezmierne wrażenie. „Daily Chronicle" daje następujący opis scen, odgrywających się z powodu doniesienia o zawartem małżeństwie Sylwii, za kulisami teatru „Gaiety" i w garderobach aktorek:

— Co mówisz o Sylwii?

Pytanie to drżało na ustach wszystkich jej koleżanek, znajdujących się w teatrze. Każda z nich, bez wyjątku, była nietylko zdziwioną, ale nadto jak piorunem rażoną wiadomością o świetnej partyi koleżanki, którą wszystkie bardzo lubiły. Z wesołym uśmiechem rozmawiały o ślubie jej. Miss Dunbar, serdeczna przyjaciółka teraźniejszej lady Poulett, mająca z nią w Gaiety wspólną garderobę, rzekła:

— Cieszymy się szczerze jej szczęściem. Ale Sylwia wyszła tak świetnie za mąż, że my wszystkie stoimy teraz o wiele niżej od niej. Nigdy nie wspominała o tem, że teraz już chce wyjść za mąż. Wiedziałam, że przyjaźniła się od kilku miesięcy z lordem Poulett, byłam jednak pewną, że to tylko przyjaźń i że Sylwia z kimś innym jest zaręczoną. Śliczna to dziewczyna, prawie jeszcze dziecko. Gdy jej dziś na próbie nie było, myślałyśmy, że wzięła urlop na kilka dni. Będzie nam tęskno za nią, bo kochałyśmy ją bardzo.

Inna z wesołych chórzystek, miss Mabel Russel, także jedna z najpiękniejszych gwiazd sceny londyńskiej, życzy jej również wiele szczęścia.

— Może teraz na mnie kolej — mówiła, idąc do swej garderoby. I zaraz potem wyszła z listem w ręku i śmiała się do rozpuku.

— Czy może być coś zabawniejszego — wołała — właśnie otrzymałam ten list! Słuchajcie!

List brzmiał jak następuje:

„Kpong, kopalnia złota. Szanowna miss Mabel Russell, widziałem fotografią Pani w Rayal-Magazine i pozwalam sobie donieść, że szukam żony. Przyślij mi Pani, proszę, przychylną odpowiedź — dokładny adres Swój i adres i nazwiska rodziców. Uniżony Eugeniusz O'Hene."

— Jakie szczęście! — dodała miss Mabel ironicznie i taka prośba o rękę moją nadchodzi z Afryki właśnie w chwili, w której Sylwia została prawdziwą hrabiną!

W słowach tych brzmiała jednak odrobina zazdrości, a koleżanka miss Mabel, Ella Wells rzekła:

— Cieszymy się bardzo! Sylwia żadnej z nas nie zaprosiła wprawdzie na ślub, ale mamy nadzieję, że dostaniemy po kawałku placka weselnego!

Dobrze wychowany człowiek jest mimo braku nauki i wyższych zdolności, całe swe życie dobrze wychowanym człowiekiem; idzie śmiało w lepsze towarzystwa, pływa w nich jak złoty pstrąg w wodzie lub jaskółka w powietrzu i nie potrzebuje się za swą rubaszność rumienić. On jest nadobnym narcyzem, jednakim w ogrodzie króla i wieśniaka. Czem jest piękność oblicza lub strój ciała dla zewnętrznego człowieka, tem jest dobre wychowanie dla mieszkającego w nas Parysa. Dobre wychowanie jest blaskiem tęczy bóstwa naszego, rokującym nam życia pogodę. Miasto lub wieś, gdzie braknie dobrego wychowania, jest knieją dwurożnych wilków lub niedźwiedzi.

B. F. Trentowski.

* *

Człowiek uczciwy jest ten, którego siły swoje pogodził z przedmiotami natury, zgadł jej zamiary.

Tomasz Zan.

Konstantynopol.*)

Sreślił
Dr. J. Fr. . . . ski, Effendi.

(Dokończenie).

Hippodrom. Obelisk Teodozyusza W. Kolumna bronzowa (wężowa). Obelisk Cesarza Konstantyna. Muzeum Janitscharów.

W blizkości kościoła św. Zofii znajduje się hippodrom po turecku Atmeidan (t. j. plac koni), mający długości 270 stóp i 150 stóp szerokości i leży w kierunku od PW. na PZ.

Do placu koni przylegają różne tureckie budynki jako to Meczet sułtana Achmeda, główne więzienie (mihterhane) i urząd ksiąg hypotecznych (defterhane), turecka szkoła rzemiósł (mekteb-isanoi) i Muzeum Jańczarów.

Z placem tym, który w starożytności był nierównie większy, łączą się od tysiąca lat liczne historyczne wspomnienia.

Budowa hippodromu rozpoczętą została przez Septimjusza Severa jeszcze przed założeniem Nowego-Rzymu, ukończoną w 124 lat później przez Konstantego W. a w roku 330-ym poświęconą przy wspaniałych uroczystościach.

Hippodrom bywał nieraz teatrem życia dworu i ludu, walk krwawych o tron i kościół — jak to się działo w pamiętnem powstaniu Nika, gdy przeszło 30,000 poległo w hippodromie — widowiskiem strasznych egzekucyi, tryumfów i sarkazmu rozbestwionego ludu. Tu się odbywały igrzyska, niemające w gruncie rzeczy żadnego poważnego celu, a którym zniewieściele Rzymianie z takim entuzyazmem się oddawali.

Wiadomem jest z historyi, jaki wpływ wywierały igrzyska te i z niemi połączone walki partyjne na losy cesarzy i państwa. Kościół był za słaby oprzeć się temu i chociaż starsi ojcowie kościoła potępiali barbarzyństwa cyrkowe, mimo to później duchowieństwo, a nawet i sami patryarchowie brali czynny udział w życiu partyi hippodromu.

Otwarcie igrzysk w cyrku odbywało się zawsze po stósownem nabożeństwie i po błogosławieństwie udzielonem przez patryarchów i biskupów.

Do zawojowania Konstantynopola (1203/4) przez Łacinników, hippodrom wyglądał wspaniale. Zbudowany na wzór Circus maximus w Rzymie, ma na końcu południowo-zachodnim, od strony morza Marmara w tem miejscu, gdze teren jest wielce spadzisty, podmurowania opierające się na sklepieniach. W tym końcu znajdowało się półzaokrąglenie, zwane sphendone, gdzie wozy obiegając metę, zwracały się. Meta była zarazem końcem osi cyrku, która dzieliła arenę na prawą i lewą stronę i posiadała trzy pomniki, które do dni dzisiejszych stoją i zdobią Atmeidan, a mianowicie: obelisk, kolumnę Konstantyna i trójnóg delfijski. Prócz nich były liczne inne kolumny, statuy i pomniki z bronzu lub marmuru, pomiędzy innemi Statua Herkulesa (prawdopodobnie robota Lissippusa) z Rzymu, konający byk, rozjuszony lew i hyjena, do piedestału której w r. 1185 rozwścieczony lud przykuł nieszczęsnego cesarza Andronika Komnena; również tamże stała statua słynnej Heleny trojańskiej, a także statuy wielu cesarzy i zwycięskich bohaterów z cyrku. Naprzeciwko sphendone, na północnowązkiej stronie, zbudowano trybunę cesarską zwaną to Kathisma, obok niej loże urzędników dworskich i innych dygnitarzy. Pod nią znajdowały się (carceres lub mangana) dla wozów wyścigowych, stajnie dla koni i dzikich zwierząt.

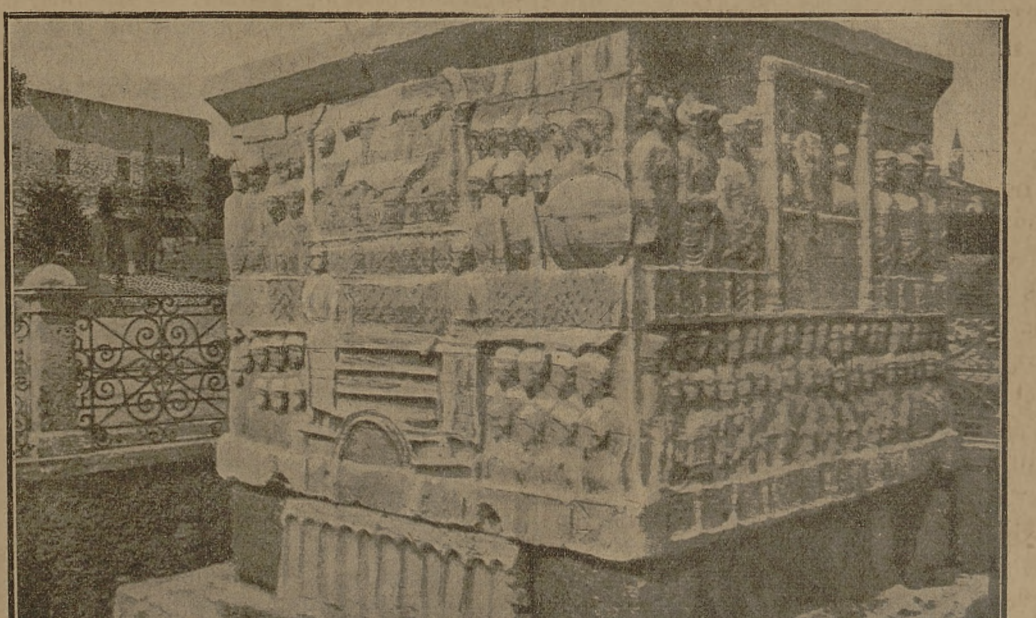
Trybuna cesarska wcale nie była dostępną od strony areny i stanowiła jedną całość z wielkim pałacem cesarskim. Nieco głębiej był taras, mający formę litery greckiej „pi“ i na nim gwardya cêsarska ze sztandarami stała na straży.

Po nad łożą cesarską były umieszczone słynne przywiezione z Koryntu do Rzymu, a z Rzymu do Byzancyum sprowadzone konie Lissipusa, które po zdobyciu Konstantynopola przez Łacinników, Enrico Dandola zabrał do Wenecyi, gdzie dzisiaj zdobią portal kościoła św. Marka. Cesarzowa Augusta wraz z damami dworskiemi przyglądała się igrzyskom z okien zakratowanych Gynecejonu (apartamentów dla kobiet). Widze siedzieli na 30—40 wznoszących się stopniach po obydwóch stronach areny i od strony mety. Hippodrom mógł pomieścić około 100,000 osób.

Ażeby zapobiedz tłoczeniu się ludu i zabezpieczyć od zwierząt, u stóp schodów wykopany był głęboki rów, zwany Euripus napełniony wodą.

W górze ponad miejscami dla widzów była naokoło kolumnada, ozdobiona statuami i dziełami sztuki z staro-greckich czasów i z niej przedstawiał się piękny widok na daleką przestrzeń.

Z powodu niekoniecznie świetnych stosunków finansowych igrzyska te, — kosztowały zawsze około miliona franków — odbywały się dwa razy do

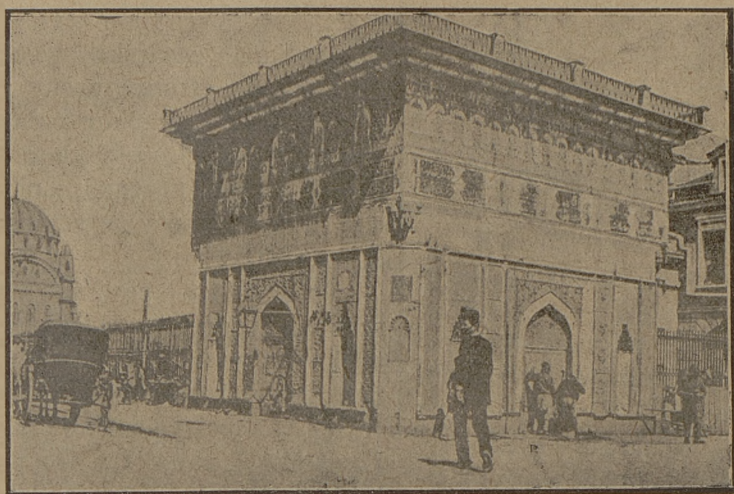


Podstawa obelisku Teodozyusza.

*) Dnia 23-go z. m. zniszczył pożar znaczną część Stambułu. Spaliło się przeszło 2000 domów, przeważnie drewnianych, ocalał meczet główny, przerobiony z historycznego kościoła św. Zofii. Żywcem spaliło się kilka kobiet i kilkanaścioro maleńkich dzieci; około 30,000 osób straciło w ogniu całe mienie. — Przyp. Redakcyi.

roku, a mianowicie: w dniu 11-go maja czyli w dniu poświęcenia Nowego Rzymu i w dniu 25-go grudnia.

Krzyżowcy zrabowali wszystkie dzieła sztuki i uważali sobie za pewną zasługę, statuy, które w ciągu blisko tysiąca lat zdobiły hippodrom, przetopić. — Od tego czasu hippodrom przedstawiał tylko ruiny i po przywróceniu państwa byzantyjskiego przez Paleologów więcej nie został odbudowany.



Fontanna i meczet w Tophane, przedmieściu południowem na wschód od Galaty.
(Patrz artykuł p. t.: „Konstantynopol“ nr. 34).

Kamienie z niego zostały użyte przez Turków do budowy meczetów, a w tem miejscu, gdzie się niegdyś odbywały wspaniałe igrzyska, później paziowie ujeżdżali konie i ćwiczyli się w rzucaniu docherid (lancy).

* * *

Wspomnieliśmy o trzech pomnikach, które niegdyś zdobiły hippodrom i które stoją jeszcze w tem samem miejscu i zasługują na szczególną uwagę.

Obelisk Teodozyusza został przez tegoż cesarza sprowadzony z Egiptu do Konstantynopola po odniesionem zwycięstwie nad Maximusem w r. 390 i w środku spina hippodromu postawiony. Jest to monolit z szaro-czerwonawego syemitskiego granitu, mający około 30 m. wysokości i 2 m. szerokości. Na wszystkich czterech stronach zdobią go hieroglify dobrze przechowane, z których dowiadujemy się, że obelisk wystawił Pharaon egipski Thutmes III. około 1600 roku przed Chr. w Heliopolis. Pharaon przez czterokrotne modlitwy do wszechmocnego Phta Sakaris prosi o danie mu poczucia sprawiedliwości i ulgę w ciężkim zawodzie monarchy. Obelisk spoczywa na marmurowej podstawie, której cztery strony ozdobione są rzeźbami dość ordynarnej rzymskiej roboty przedstawiającemi różne sceny z czasów panowania tego monarchy: na stronie wschodniej Teodozyusz siedzi na tronie, ubrany w szaty ceremonialne wraz z małżonką swą i synami Arkadyuszem i Honoryuszem; na stronie zachodniej odbiera hołd od zwyciężonych nieprzyjaciół; na południowej prezyduje na igrzyskach w cyrku; na koniec na północnej otoczony synami swymi i dygnitarzami państwa trzyma w ręku wieniec przeznaczony dla zwycięzcy w cyrku. Pozostałe rzeźby przedstawiają sceny postawienia obeliska przy pomocy różnych maszyn etc. Umieszczone tamże 2 napisy, z których jeden w języku łacińskim, drugi w greckim podają szczegóły postawienia obelisku.

* * *

Co się tyczy Bronzowej kolumny wężowej, która niegdyś była główną częścią złotego trójnoga w Delfach, ofiarowanego przez Hellenów po bitwie pod Plateą, jako pomnik na pamiątkę odniesionego zwycięztwa nad Persami, do świątyni Apollina w Delfach i który to przez Konstantego W. wraz z innemi przedmiotami przewieziono ztamtąd do nowo budującego się miasta, to nadmienić należy, że kolumna ta za czasów cesarstwa byzantyjskiego służyła jako wodotrysk, przy otwarciu jej bowiem, znaleziono we wnętrzu rurę ołowianą długości 1 m., jak również u podnóża jej całą sieć małych rur, komunikujących się z wodociągiem Valensa. Kolumna ta jest około 5 i pół m. wysoką i spoczywa na bloku kamiennym. Nosi nazwę „wężowa“ dlatego, że składa z 3-ch plątających się w około siebie brzuchów wężów, które u spodu są dość cieńkie, w środku nieco grubsze, a przy końcu znowu się zwężają.

* * *

Obelisk, wystawiony przez Konstantego „Porphyrogeneta“ (ojca Romanusa I.) z kamienia ciosowego, jest kolosem mającym około 25 m. wysokości, który w starożytności od dołu do góry był wyłożony płytami bronzowemi z rzeźbami pozłacanemi en relief. Z płyt rzeźbionych ani śladu nie pozostało, widać tylko dziury od klamer, któremi płyty były przymocowane. Na bloku marmurowym, służącym jej za podstawę, znajduje się napis, który brzmi w dosłownem tłomaczeniu:

„Cesarz Konstanty, ojciec Romanusa, czterechstronny cud, który można porównywać z kolosem rodoskim kazał odrestaurować.“

* * *

Przy południowym końcu Atmeidan w sphendone hippodromu w tylnym budynku tureckiej szkoły rzemiósł od niewielu lat znajduje się Muzeum Jańczarów (po tur. albise — i atika, dosłownie „stare kostyumy“). Chociaż muzeum znajduje się w nieco zaniedbanym stanie, pomimo tego, dla badacza dziejów tureckich budzi pewne zainteresowanie, gdyż można tam widzieć mundury tureckich urzędników dworu, dygnitarzy państwa, jańczarów i ich oficerów, paziów, czarnych i białych eunuków, które sułtan Machmud zarzucił z powodu wprowadzenia pewnych reform.

Dział kobiecy.

Z wystawy robót kobiecych w Śremie.

Cel, do którego zamierzało Towarzystwo panien polskich w Śremie, urządzając wystawę robót kobiecych, został osiągnięty zupełnie. Towarzystwo dowiodło, że składa się z młodych a bardzo zdrowo i poważnie pracą zajmujących się członków.



Pani Szczerbińska ze Śremu.

Prace, które wystawiło Towarzystwo, były wykonane z wielkim gustem, starannie i prawidłowo. Bielizna, ozdo-

bna modnemi dziś haftami w nowych technikach — i zawsze świeżym a ładnym haftem atłaskowym i dziureczkowym, zyskała uznanie nawet tych naszych wybrednych matek, których duma tkwiła w mozolnie ręką szytych wyprawach.

Mało wystawiono z krawieczczyzny — ale to, co było, może służyć niejednej wielkomiejskiej pracowni za przykład starannego i porządnego wykończenia.

Paniom, które przeszły szkołę białego szycia, nie trudno pewnie wykonywać takie piękne hafty zbytkowne, jakie podziwialiśmy w porozkładanych na sali: albach, stułach, komżach, palach, serwetach małych i dużych i w haftowanych ekranach i obrazach.

W wielu pracach przebijała *praktyczna szkoła pani Szczerbińskiej w Śremie*. Prawdziwie podziwiać należy wielostronność nauk tego zakładu. Nie jedna matka, twierdząca, że przez rok nauki córka jej zaledwie zdąży liznąć z każdego poszczególnego przedmiotu, wymienionego w planie zakładu, miała na wystawie sposobność przekonania się, jak się myliła. Pokaźny dział prac dzisiejszych uczenic dowodzi, że po roku wprawdzie uciążliwej, ale sumiennej nauki, wychodzą z zakładu p. Szczerbińskiej nietylko dobre gospodynie, znające się na wszystkich gałęziach domowego zajęcia, ale istne artystki w rozmaitych robotach igłą.

Nie mało przyczyniły się do upiększenia wystawy śliczne obrazy, wypalania i rzeźby, których tak hojnie dostarczyły mistrzynie z bliska i daleka.

Wystawa śremska zyskała uznanie ogólne. W obadwa dni świąteczne sala była przepełniona publicznością. A było tak wiele tych pięknych robót, że niektórzy ich lubownicy po kilka razy zwiedzili z zajęciem wystawę.

Szkoda, że niewiele tylko Towarzystw kobiecych z innych miast zjechało na śremską wystawę robót ręcznych, gdyż z pewnością niejedno byłoby zachęconem do naśladowania skrzętnego i pracowitego Towarzystwa panien polskich w Śremie. *M. J.*

Praktyczna szkoła pani Szczerbińskiej w Śremie.



Uczeunice podczas pracy w ogrodzie.

* * *

Znaczenie kobiety pracującej w domu, w rodzinie i społeczeństwie.

Mężczyzna pracujący, gdy chce zacząć życie osiadłe, gospodarne, rodzinne i utworzyć dom, to jest własny kącik na świecie, szuka żony — współpracowniczki i gospodyni.

Bez pracy i rozumu kobiety dom i rodzina istnieć nie może, o tem wiemy wszyscy. Gdy gospodyni choruje, lub jest zła, leniwa, gospodarstwo upada. Więc kobieta jest koniecznie potrzebna w domu i pilnując ładu, oraz nadając kształt wewnętrzny gospodarstwu, ma w niem duże znaczenie.

Dawniej mówiono, że mężczyzna ciężko zarabia i gromadzi zapasy, a kobieta lekko wydaje i żużytkowywa. Dziś nauka gospodarstwa społecznego głosi, że mądre gospodarstwo dzieli się na dwie różne prace: na przysparzanie i gromadzenie zapasów i na rozsądne, wyrachowanie ich zużytkowanie. Otóż ten drugi dział gospodarczy jest i był zawsze w rękach kobiety. Jeżeli gospodyni wydaje zarobek męża z korzyścią dla rodziny, dla przyrostu jej sił, zdrowia i rozumu, to odrabia znaczną część trudu. Tak dzieje się w rodzinach miejskich, gdzie często mąż sam tylko zarabia na utrzymanie rodziny, a żona pracuje dla domu i gospodarzy zarobkiem spożycia. Uczeni przy badaniu, ile rodzina na siebie wydaje, czem się teraz nauka społeczna zajmuje bardzo poważnie, uważają godziny pracy kobiecej koło domu i dzieci jako godziny zarobkowe i na pieniądze obliczają. Więc i ta praca ma wartość taką, jak praca mężczyzny.

W gospodarstwach wiejskich żona jest przytem i wytwórczynią. Ale co to jest wytwórca?

Każdy wytwórca coś wytwarza; z materyału będącego w przyrodzie, przez pracę jego powstaje rzecz, która przedtem nie była — jest więc wytwórcą i może osiągnąć cząstkę boskiej mocy stwarzania. Ten właśnie błogosławiony skutek pracy twórczej wyróżnia go od zwierząt i życia jego na ziemi czyni wygodnem i pięknem.

Miano wytwórcy jest najdostojniejszą nazwą człowieka, ale należy się tylko godność ta pracującemu.

W gospodarstwie rolnem, gdzie ciągle pracuje się dla jakiegoś przyrostu w ziarnie, jarzynach, owocach lub w przychowku, staraniem kobiety wiele się tworzy. Jej pracą obsiany, opielony, ogród warzywny; w oborze, chlewach i kurnikach przyrasta mięsa zwierzętom, zwiększa się ilość nabiału.

Często też kobieta idzie na zarobek i wtedy dźwiga podwójną pracę: zarobkową w polu lub fabryce i gospo-

darkę w domu, do której poczuwa się zawsze.

Kobieta wyrobnica jest we wszystkiem równa wyrobnikowi, jeżeli jednakową z nim spełnia pracę i upośledzenie jej w zapłacie jest krzywdą nieuzasadnioną. Przy pracy, wymagającej wielkiej siły i odwagi, ustępuje mężczyźnie i nawet do niej nie staje, ale wiele jest działów pracy, w których kobieta przez swoją wytrwałość, akuratność, cierpliwość przewyższa mężczyznę.

Często kobieta pomaga w przedsiębiorstwie mężowi, w handlu rządzi w warsztacie, w domu żywi jego pomocników, terminatorów. Kiedyindziej znów prowadzi sama interes, pracownię. Wtedy zupełnie jest w pracy swej równą mężczyźnie.

Widzimy więc, że kobieta, jako gospodyni domu, jako szafarka zarobku męża, jako wytwórczyni w gospodarstwie wiejskiem, jako wyrobnica, zdąża obok mężczyzny i ma prawo wspólnie z nim radzić o wszystkich sprawach.

Ma przytem jedną osobliwą, wyłączną pracę, która nie pozwala jej często na spełnianie innych prac w gospodarstwie społecznem, ale jest niemniej cenna i błogosławiona.

Oto kobieta daje życie dzieciom i odnawia ludzkość. Jest i tu wytwórczynią; z materyału, który daje przyroda matce, w postaci małego dzieciątka, ona wytwarza człowieka przez pracę swoją, miłość i rozum. Pomaga jej w tem ojciec, ale największy ciężar spada na kobietę.

* * *

Szczęście rodzinne.

Nigdzie zaiste niema szczęścia lepszego i pewniejszego jak to, które znajduje się w życiu rodzinnem. Tu każdy czuje się swobodnym i spokojnym. Tu mąż po całodziennej pracy i trudach znajduje chwile spoczynku i rozrywki. Tu dziatki mniejsze bawić się mogą bezpiecznie i wesoło. Tu dorosła panna znajduje przystań cichą, w której się kryje przed burzami tego życia. Tu wreszcie żona i matka znajduje szczęście stałe i szczere w otoczeniu swych dziatek i męża. Lecz pamiętać musi ona, że szczęście w rodzinę wprowadzić i tam je ustalić, to jej praca, jej zadanie. Ona powinna być stróżem szczęścia domowego i czuwać nad tem, by nic takiego nie dopuścić, co mogłoby zerwać złotą jego nić.

Podstawą szczęścia w rodzinie jest miłość, która prowadzi do zgody i jedności.

By zgoda, jedność i miłość panowała wśród dzieci, panować ona musi wpierw pomiędzy małżonkami. Bez przykładu dobrego z ich strony, nie będzie wielkiej pociechy z postępowania i zachowania się dziatek.

Wyrozumiałość dla drugich, grzeczność prawdziwa, gotowość poddania swej woli i swego zdania pod wolę i zdanie drugich, — oto także drogi prowadzące do szczęścia w rodzinie.

Chociaż wszyscy nad zbudowaniem tego pięknego gmachu pracować powinni, to jednak jak już powiedziałam, matka powinna być jego założycielką i podstawą niejako. Na niej spoczywa odpowiedzialność winy jeśli tego dzieła zacząć i podtrzymać nie zdoła.

Niestety — co jednak widzimy dzisiaj? Ludzie szukają szczęścia tam gdzie go niema. Kobieta zamiast w domu wśród swoich, szuka go w zabawie, wśród obcych a w domu przebywa często tylko tyle, o ile do tego jest zmuszona. Dom rodzinny zdaje się dla niej być nudnem, smutnem miejscem, więzieniem nawet. Nie czuje się w nim swobodna i szczęśliwa a nie chce zrozumieć, że jeżeli tak jest rzeczywiście. to wina w niej samej leży. Mąż widząc jak postępuje żona, robi nie lepiej.

Bo i cóż ma zrobić gdy przyszedłszy do domu raz i drugi nie znajduje żony w domu tylko na stole kartkę „Jestem u pani N.", lub „Wyjechałam do R." lub „Nie wrócę aż o 12-tej?" A o kolacyi ani mowy. Naturalnie, że chwyta za kapelusz i idzie do restauracyi na kolacyę, a wewnątrz burzy się na takie postępowanie żony. A tu dziwi się potem, że jej Janek taki dziwnie inny, taki chłodny i ponury od pewnego czasu, że z nią nie rozmawia tak czule, że jej tak krótko i cierpko odpowiada i że narzeka, że jest najnieszczęśliwszą z kobiet, bo nie zna co to szczęście rodzinne. Niektóre kobiety mówią: Jeśli on mnie kocha to jemu powinno być wszystko jedno, czy kolacya jest, czy jej niema, czy ona smaczna, czy nie, czy ja jestem w domu lub czy mnie niema. On mnie sobie wziął, więc on mnie teraz kochać musi, bo ja jestem jego żoną. O nie tak — jeśli kobieta wymaga miłości od męża, to musi ona sobie tę miłość wprzód zaskarbić, pozyskać, a jeśli to już jej się udało, to starać się ją podtrzymać i nie pozwolić jej upaść, wygasnąć. Kobieta, która raz wyszła zamąż, powinna szczęścia szukać i szczęście znaleść w rodzinie, w otoczeniu męża i dziatek, a nie gdzieindziej. Poza rodziną są tylko błyski zadowolenia, ale nie szczęścia.

Przyjaciółka.

Ogrodnictwo.

Rośliny pnące.

Rośliny pnące i wijące się odgrywają w ogrodnictwie ozdobnem ważną bardzo rolę. Umiejętnie użyte, bądź to dla pokrycia altan, werend, balkonów lub murów, bądź to dla udekorowania nagich pni drzew, nadają one krajobrazowi wiele malowniczości. W wykończeniu ogrodu ozdobnego stanowią niejako kropkę nad i.

Lecz nie tylko jako rośliny ozdobne mają one dla nas znaczenie, znajdujemy wśród nich ważne rośliny użyteczne, jak winorośl, chmiel, fasolę, groch i wiele innych. Nie będąc z sobą spokrewnionemi, a zatem należąc do przeróżnych rodzin państwa roślinnego, począwszy od widłaków i paproci (Lygodium volubile), aż do najwyżej uorganizowanych, mają one jednę wspólną cechę, a mianowicie długą i w stosunku do swej długości bardzo cienką łodygę, nie mogącą dźwignąć się o własnej sile, potrzebującą zatem podpory. Wychodząc z zasady celowości wszelkich urządzeń w przyrodzie, mimowoli musimy sobie zadać pytanie, czemu natura rośliny pnące i wijące się tak niejako upośledziła, obdarzając je tak wiotkiemi łodygami?

Odpowiedzi na to pytanie szukać należy w teoryi powstania roślin pnących i wijących się. Teorya ta przypisuje ich powstanie walce o byt. Wiadomą jest rzeczą, że każda istota organiczna, czy to zwierzęca, czy roślinna, obdarzona jest w wysokim stopniu siłą samozachowawczą. Siła ta objawia się w możności zastosowania się do zmienionych i często niekorzystnych warunków bytu, przez odpowiednie do tych zmienionych warunków zmiany organiczne.

Uzasadniając się na tej własności teorya powstania, a raczej powstawania roślin pnących i wijących się, twierdzi, że one początek swój wziąść musiały w gęstwinie lasów.

Brak światła wywołał wytężenie wszystkich sił do wydłużenia osi, kosztem jej grubości, by dosięgnąć wraz z otaczającemi drzewami ożywczych promieni słonecznych.

Prostem bardzo doświadczeniem można się przekonać, jak silny wpływ na wydłużenie łodygi wywiera brak światła.

Jeśli łodygę rośliny z natury niepnącej wprowadzimy w otwartą na końcach rurę, o ścianach nieprzezroczystych, to po niejakim czasie zauważymy, że ona znacznie stanie się dłuższą lecz wątlejszą, od łodygi należycie

oświetlonej. Ten sam objaw możemy też obserwować na młodych pędach ziemniaków, wyrosłych w piwnicy.

Objawy takie nie są stałe i giną z chwilą zmiany warunków. Gdybyśmy jednak w takich warunkach mogli wyhodować setki lub tysiące pokoleń, to prawdopodobnem jest, że wiotkość łodygi stała by się cechą dziedziczną.

Potwierdzenie teoryi powstania roślin pnących i wijących się znajdujemy również w ich rozmieszczeniu na kuli ziemskiej. Logicznie rozumując, musimy sobie powiedzieć, że jeżeli teorya ta ma racyę bytu, to największa ilość gatunków roślin pnących i wijących się powinna była powstać i powinna rosnąć tam, gdzie warunki klimatyczne najbardziej sprzyjają rośnięciu i wskutek tego ziemia najczęściej pokryta jest roślinnością, a zatem w krajach strefy gorącej, obfitujących w dostateczną ilość wody. Tak też jest w samej rzeczy.

Lasy dziewicze w krajach podzwrotnikowych ilościowo i jakościowo najbardziej w nie obfitują.

Liany (co znaczy — roślina pnąca cz. pnącz.) oplatają tam niemal każde drzewo i czynią te lasy nieprzebytemi.

W krajach strefy umiarkowanej ilość roślin pnących i wijących się jest znacznie mniejsza, a giną one zupełnie w strefie podbiegunowej, gdzie już lasów nie ma, a wysmukłe drzewa zamieniają się w krzewy karłowate.

Z tego wynika, że ilość gatunków, którą w naszym kraju pod gołem niebem hodować można, nie jest zbyt wielką. Jakie są mianowicie te gatunki, do tego powrócę, przedtem jednak muszę zwrócić uwagę na mechanikę wzrostu tych roślin i na różnicę, jaka zachodzi pomiędzy pnącemi i wijącemi się. Uważnie przypatrując się zauważymy, że jedne z nich okręcają całą łodygą przedmiot (lub roślinę) przy którym rosną, inne opierając się tylko o podporę, czepią się jej za pomocą specyalnych organów. Pierwsze nazywamy roślinami wijącemi — drugie pnącemi się. Zwyczajną nutacyę, t. j. nachylenie się młodych wierzchołków zauważyć można u bardzo wielu roślin szybko rosnących, nie wijących się nawet.

Do takich n. p. należy akacya biała. Nachylenie takie przy szybkim wzroście wywołane jest nierównomiernym rozwojem tkanki na całym obwodzie łodygi.

Na jednej stronie tkanka rozwija się szybciej, niż na drugiej i wskutek tego łodyga wygina się w stronę, po której tkanka słabiej się rozwinęła. Zazwyczaj, o ile nie zachodzą jakie przeszkody mechaniczne, wzrost tkanki wyrównywa się i łodyga się prostuje. Bywają jednak wypadki, że takie wyrównanie nie następuje i tkanki zielne nierównomiernie rozwinięte na całym obwodzie łodygi przekształcają się w tkanki drzewne.

Wtedy łodyga pozostaje zgiętą w jednym kierunku lub też tworzy linię falistą, jeżeli nutacya miała miejsce w różnych kierunkach, jak to widzimy u odmiany akacyi białej (Robinia Pseud-Acacia tortuosa). Tę ostatnią formę możemy uważać za formę przejściową do roślin wijących się, u których nutacya również kierunek swój zmienia, z tą tylko różnicą, że opisuje linię ściśle spiralną od dołu ku górze i dla tego nazywamy ją nachyleniem obrotowem (circumnutatio).

Nadmienić tu muszę, że kierunek nachylania obrotowego nie jest przypadkowy, lecz u danego rodzaju zawsze jednakowy.

U większości linia spiralna idzie w kierunku od strony lewej ku prawej (Aristolochia, Menispermum, fasola, powój); mniej jest takich, które się wiją od prawej ku lewej (Caprifolium, chmiel). Do rzadkich wyjątków należą rośliny, u których wicie odbywa się w obydwu kierunkach, (Solanum Dulcamara). Rośliny pnące nachylania obrotowego nie mają, lubo u wielu z nich zauważyć można zwyczajne nachylenie wierzchołkowe, lecz u wielu jak u roślin nie pnących się następuje i u nich wyprostowanie łodygi. Natomiast posiadają one dla podtrzymania wiotkiej łodygi specyalne przyrządy czepiania się przedmiotu lub rośliny, przy której rosną t. zw. wąsy.

Dziwne te twory nitkowate, posiadające własność skręcania się spiralnie, są również wymownem świadectwem, jak rośliny przez odpowiednie zmiany organiczne zdolne są do zastosowania się do zmienionych warunków bytu; owe wąsy są bowiem niczem innem, tylko przekształconemi gałązkami, jak u winorośli, lub liśćmi, jak u męczennicy, (Passiflora).

Niekiedy metamorfoza nie jest zupełną i tylko część liścia jest przekształconą, jak to widzimy u grochów (Cobaea, Bignonia). Są to rośliny o liściach pierzastych, u których nerw środkowy jest wydłużonym i ta część nabiera własności wąsów. Niekiedy znów ogonki liści tę własność posiadają (Clematis, Tropacolum).

Własność skręcania się wywołana jest pewną wrażliwością wąsów na dotknięcie przedmiotu o powierzchni szorstkiej. Lekki ucisk dotknięciem wywołany powoduje zastój wzrostu, nawet pewne kurczenie się komórek z strony dotknięcia. Wskutek tego następuje zgięcie się wąsa, który szczelnie przylega do przedmiotu dotkniętego i o ile tenże nie jest zbyt gruby, okręca go. O ile dotknięcie jakiego przedmiotu wstrzymuje wzrost jednostronny, o tyle zdaje się być bodźcem do żywotności wąsa; zauważyć bowiem można, że wąsy, które nie spełniły swej funkcyi biologicznej dla tego, że nie napotkały na przedmiot, którego by się czepić mogły, obumierają po pewnym czasie. U niektórych roślin wąsy posiadają własność czepiania się przedmiotu bez jego okręcania, tworząc na wierzchołkach poduszeczkowate spłaszczenia, ściśle przylegające, jak ssawki. Takie rośliny zdolne są piąć się po zupełnych płaszczyznach (Ampelopsis Veitschi, Am. hirsuta, Am. hederacea).

W podobny sposób pną się też rośliny, posiadające zamiast wąsów tylko korzenie przybyszowe na całej długości swej łodygi (bluszcz).

Charakterystycznem jest zachowanie się wąsów wobec światła słonecznego. Wiemy, że wszystkie zielone części rośliny, których czynnością fizyologiczną jest przyswajanie z powietrza węgla, naginają się w stronę światła. Najlepiej to obserwować można na roślinach pokojowych.

Objaw ten nazywamy heliotropizmem dodatnim.

Otóż wąsy, o ile przemiana ich z innych organów jest zupełną, utraciły wraz z tą przemianą i własność heliotropizmu dodatniego, zamieniając takowy na ujemny, t. j. odwracają się od światła.

I w tym objawie dostrzedz można wysoką celowość. Przeznaczeniem wąsa jest czepianie się jakiego przedmiotu dla podtrzymania całej rośliny, więc skierowywa się w tę stronę, gdzie jest największe prawdopodobieństwo napotkania na ów przedmiot.

Niechanowo, w czerwcu 1908.

Jan Wachowski, ogrodnik.

NASZE RYCINY.

Wieści z za morza.

Rodzina biednego wieśniaka wyjechała do Ameryki za chlebem. Długo nie było od niej żadnej wieści z drugiej półkuli aż naraz nadszedł list upragniony, który wnuczka czyta dziadzi, usiadłszy u stóp jego. Oto treść reprodukcyi pięknej rzeźby utalentowanego artysty J. Gabowicza, którą obrazuje nasza kolorowa albumowa rycina. Typy dziadka i wnuczki są znakomite.

* * *

Rynek w Bieczu.

Biecz, miasto w powiecie gorlickim w Galicyi, liczące 3000 mieszkańców. Obecnie podupadłe i bez znaczenia, niegdyś w wieku XV. do XVII. było bar-

dzo bogate, gdyż ciągnęło wielkie korzyści z handlu z Węgrami; nazywano je wówczas „małym Krakowem.“ Kościół, ratusz i niektóre domy mieszczańskie przypominają dzisiaj dawną świetność Biecza.

Tutaj urodził się Marcin Kromer, dziejopisarz polski, syn mieszczanina, w r. 1512, zmarł w r. 1589 w Heilsbergu, jako biskup warmiński. Kromer pisał dzieje Polski od najdawniejszych czasów do r. 1506 pięknym językiem łacińskim. Dzieło to miało 5 wydań i było powszechnie, w Polsce i za granicą, czytane. Prócz tego skreślił Kromer obraz Polski wieku XVI., jej ziemi, obyczajów, urządzeń itd. Nadto wydał wiele książek po łacinie i po polsku w obronie prawdziwej wiary. Dzieje Polski przełożył Błażowski na język polski i wydał w r. 1611.

* * *

Zazdrość.

Zazdrość w psim rodzie wybornie obrazuje zamieszczona rycina. Cała scena jest ujęta doskonale i jakby wzięta żywo z życia zwierzęcego.



Nowe książki i treść pism.

***„Mazur.“** Tylko 45 fen. wynosi przedpłata kwartalna od 1 października 1908, na jedyne polskie pisemko na Mazurach w Szczytnie, wychodzące dwa razy tygodniowo p. t.: „Mazur“ pismo z obrazkami, poświęcone sprawom ludu mazurskiego, z dwoma dodatkami: „Przyjaciel Rodziny“ i „Gospodarz.“

Kto wobec szalonego naporu germanizacyi, grożącego zagładą ludowi mazurskiemu, pragnie poprzeć sprawę polską i pismo w trudnych walczące warunkach, niechaj obok swego organu zaabonuje u listonosza lub na poczcie: „Mazura“ (aus Ortelsburg Ostpr.), za tylko 45 fen. kwartalnie, z odnoszeniem w dom 63 fen.

„Mazur“ zapisany jest w cenniku gazet na rok 1908 (Zeitungspreisliste für 1908, zweite Abteilung u. polnisch, Seite 515).

* **Księgi kupiectwa i Przemysłu Polskiego w W. Ks. Poznańskiem** — wyszedł staraniem i nakładem „Straży“ zeszyt I i II zawierający powiaty: kępiński, odolanowski, ostrowski, ostrzeszowski, jarociński, koźmiński, krotoszyński, pleszewski. Każdy zeszyt poprzedza wstęp, zawierający artykuły: „Swój do swego“, Rys urządzeń państwowych w W. Ks. Poznańskiem, Rozwój naszych stosunków ekonomicznych pod zaborem pruskim w latach ostatnich. Dalsze zeszyty K. K. i P. P. jak i zbiorowa księga wyjdą w ciągu b. m. Cena poszczególnego zeszytu wynosi 25 fen., całej księgi 3,00 mk. Przy odbiorze większej ilości udziela się odpowiedniego rabatu. Zamówienia przyjmuje biuro „Straży“ (Adres: Dr. Tadeusz Jaworski Poznań—Posen). Na koszty opakowania i wysyłki uprasza się o załączenie 10 fen.

* **„Śpiewaka“**, miesięcznika literacko-muzycznego wyszedł numer 3-ci (wrześniowy) i zawiera następującą treść: Intermezzo. — Nieco o krytyce i krytykach. — Józef Lipiński. — Paweł Homeyer. — Nauka o śpiewie (Ciąg dalszy). — O prowadzeniu ksiąg statystycznych. — Wiadomości ze świata muzycznego. — Nowości muzyczne. — Rozmaitości. — Zagadka. — Dodatek muzyczny.

* **„Ruchu chrześciańsko-społecznego“** ukazał się zeszyt 23-ci i zawiera: Polityka socyalna na wiecu katolików Niemiec w Dyseldorfie. Dr. T.: W sprawie wykształcenia społecznego naszych kobiet sfer inteligentnych. Z okazyi ukazania się książki Alicyi Salomon: Sociale Frauenbildung. Ks. S. Płoszyński: „Dom zdrowia dla kapłanów“ w Zakopanem. Materyał do wykładów i nauk. Ks. I. Niedźwiedziński: Własność — kradzieżą? Ruch ekonomiczno-społeczny: Warszawskie Chrześciańskie Towarzystwo ochrony kobiet. — Nowa łaźnia ludowa w Poznaniu. — V. walne zebranie międzynarodowego stowarzyszenia opieki prawnej nad robotnikiem. Z ruchu socyalistycznego: VI. zjazd socyalistów w W. Ks. Poznańskiem. — „Ruch polsko-socyalistyczny w prow. westfalskiej i nadreńskiej.

* **„Krytyki“** wyszedł zeszyt IX-ty za wrzesień i zawiera następującą treść: 1. (f) Sprawa słowiańska a sprawa polska. 2. Stan. Miłaszewski: Szekspir.— O. Laurenty. — Hamlet. — Sonety. 3. Jerzy Kurnatowski: Etyka indywidualna. 4. Andrzej Strug: Sielanka. 5. St. Lack: Uwagi o „Danielu“ Wyspiańskiego. 6. K. Srokowski: Roman Dmowski. 7. Jan Topass: Starzy, młodzi, najmłodsi. Wrażenia z Salonów paryskich. 8. Przegląd: 1) Prasa polska. 2) Prasa obca. 3) Geniusz a społeczeństwo. 4) W. F.: Świętochowski — Krzywicki. 5) H. Orsza: K. Prószyński. Wspomnienie. 6) Junius: Z trzech zaborów. — 9. Sprawozdania naukowe i literackie.

* **Książkowość pojedyńcza i podwójna.** Pan Teofil Preiss, znany w Poznaniu dyrektor szkoły handlowej i rewizor ksiąg, wydał dwa dla młodzieży kupieckiej i przemysłowej ważne podręczniki: Książkowość pojedyńcza i podwójna dla kupców i przemysłowców z praktycznemi przykładami i dodatkami do wykładów, nauki i praktycznego użytku (Wydanie drugie), oraz praktyczna nauka o wekslu z przytoczonemi w tekscie wzorami dla nauczycieli jako też do użytku praktycznego i dla samodzielnego pouczenia się. (Wydanie pierwsze.)

Obie te książki można szczerze zalecić ze względu na ich jasny i poglądowy układ i bogaty a niezbędny dla każdego kupca i przemysłowca materyał informacyjny.

Podręcznik o książkowości zawiera przepisy prawne co do prowadzenia ksiąg handlowych z komentarzami, przepisy karne z ordynacyi konkursowej, objaśnienie książkowości wogóle, zadania do zapisania wypadków handlowych, objaśnienie i wzory pojedyńczych ksiąg handlowych — głównych i pobocznych — różne metody książkowości podwójnej, zamknięcie rachunków, książkowość amerykańska i szematyczne przedstawienie zamknięcia książek. Podręcznik o wekslu zawiera objaśnienia ogólne, pojęcie i rodzaje weksla, niezbędne warunki weksla, zdolność wekslową, zaakceptowanie i żyrowanie, płatność i wykupienie weksla, protest, domicyljowane weksle„ weksle z adresem pomocniczym itd. Książki te znajdować się powinny w ręku każdego kupca i przemysłowca, samodzielnego i pomocnika. Cena za podręcznik o książkowości mk. 3. za książkę o wekslu mk. 1. Do nabycia przez zaliczkę z doliczeniem kosztów przesyłki w księgarniach oraz przez wydawcę. Adres: Teofil Preiss, Posen.

Tegoż autora podręczniki o książkowości i wekslu wyszły także w języku niemieckim.

Wiec ludowy

na Główną i okolicę odbędzie się w niedzielę 20-go b. m. o godz. 4-tej po południu w Głównie na sali p. Anderscha przy ul. Głównej Nr. 16. Na wiec zaproszono mówców i posłów z Poznania. Rodaków i rodaczki prosimy o najliczniejsze przybycie, zwłaszcza, że od dawna wieca w Głównie nie było.

Komitet.

Złote listki

Gdy szanować nie można, miłość
także wnet chłodnie,
Z zawiedzioną raz wiarą ona cofa się
zgodnie
I choć serce tą pustką się i dziwi i
smuci,
Gdy raz wierzyć przestało, nic mu wia-
ry nie wróci.

P. W.

* * *

Bądź wpierw człowiekiem, nim się staniesz sekciarzem; człowiekiem, nim obywatelem; człowiekiem, nim bohaterem.

Lucyan Siemieński.

* * *

Do silnych cierpień tylko silni są powoływani. Silny tylko upada łamiąc się z łoskotem; słaby znika nieznacznie, rozłażąc się i gnijąc.

Kazimierz Kaszewski.

* * *

Nie godzi się umierać duchem, gdy żyjemy ciałem.

I. I. Kraszewski.

* * *

Im więcej żyję, tem więcej tajemnic widzę przed sobą.

Józef Korzeniowski.